

Wydarzenie

Kolej STOP

To policjant wstrzymywał ruch pociągów w Polsce. Jak ustaliliśmy, pracował w wydziale techniki operacyjnej w Białymstoku. Nie wiadomo, czy robił to na czyjeś zlecenie ► 3

Temat dnia

300 tys. recept w rok

Okręgowa izba lekarska odebrała tymczasowo prawo do wykonywania zawodu lekarce rekordzistce. Ta masowo wystawiała zwolnienia i e-recepty przez internet. Zarabiała po 100 tys. zł miesięcznie ► 4-5

Kultura

Pilecki poprawiony



PiS wziął się za biogram słynnego szpiega. W „Raporcie Pileckiego” ideologia niebezpiecznie miesza się z historią ► 16-17

Ekonomia

500

Zł
• do takiej kwoty większość rodziców chce zmieścić wydatki na szkolną wyprawkę ► 13

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Kolejne prorosyjskie wystąpienie

Wielka Rosja według papieża



• Franciszek mówi do młodych Rosjan, Watykan ukrywa jego słowa

FOT. ANDREW MEDICINI/AP

– Nigdy nie zapominajcie o waszych korzeniach, jesteście spadkobiercami wielkiej Matki Rosji – zachęcał papież Franciszek młodych Rosjan.

Bartosz Hlebowicz

Franciszek przemawiał do młodych rosyjskich katolików zgromadzonych na Ogólnorosyjskim Spotkaniu Młodzieży Katolickiej w Sankt Petersburgu za pośrednictwem wideołącza. Wzywał ich do naśladowania Jezusa oraz bycia „rzemieślnikami pokoju pośród tak wielu konfliktów i tak wielu polaryzacji, które przychodzą ze wszystkich stron i nękają nasz świat”.

– Zapraszam was, abyście byli siewcami ziaren pojednania, małych ziaren, które w tej zimie wojny nie wykielkują na razie w zamrożonej ziemi, ale zakwitną w przyszłej wiosnie – mówił papież.

Franciszek wzywał młodych Rosjan, aby „byli mostem między pokoleniami, realizując sny swoich przodków”. „Sojusz między pokoleniami sprawia, że historia i kultura narodu są żywe”.

Media watykańskie wstydy się słów papieża

– Jesteście spadkobiercami wielkiej Rosji: wielkiej Rosji świętych, królów, wielkiej Rosji Piotra Wielkiego, Katarzyny II, tego wielkiego, oświec-

nego imperium rosyjskiego, wielkiej kultury i wielkiego człowieczeństwa. Nigdy nie rezygnujcie z tego dziedzictwa. Jesteście spadkobiercami wielkiej Matki Rosji, idźcie naprzód – mówił Franciszek. Te słowa, wygłoszone spontanicznie po włosku na koniec odczytanego po hiszpańsku przemówienia, nie zostały włączone do oficjalnej transkrypcji przez media watykańskie, ale ujawniły je katolicka diecezja w Moskwie oraz katolicka telewizja z Syberii.

„Wall Street Journal” donosi, że niedawno również Putin powołał się na cara Piotra I, usprawiedliwiając trwającą inwazję na Ukrainę.

Pieskow: Papież zna historię Rosji

We wtorek rano biuro prasowe Watykanu próbowało wytłumaczyć gafę papieża, publikując wyjaśnienie: „Papież zamierzał zachęcić młodych ludzi do zachowania i promowania tego, co pozytywne w wielkim dziedzictwie kulturowym i duchowym Rosji, z pewnością nie w celu wywyższania imperialistycznej logiki i władców”.

Wcześniej zareagowała Moskwa. Rzecznik Putina Dmitrij Pieskow po-

wiedział agencji TASS, że „nie po raz pierwszy Ukraińcy krytykują papieża Franciszka za jego słowa o Rosji. Wcześniej Kijów odrzucił propozycję mediacji Franciszka w celu osiągnięcia pokoju w Ukrainie. Papież zna historię Rosji, i to bardzo dobrze. Jest ona naprawdę głęboka, ma głębokie korzenie”.

„Papież wspiera retorykę promowaną przez Kreml i Patriarchat Moskiewski” – pisze w komentarzu włoska gazeta codzienna „Domani”. „Szokujące słowa, które nieprzypadkowo zostały pominięte przez media Stolicy Apostolskiej” – dodaje.

Kijów: Papież powtarza tezy rosyjskiej propagandy
„To wielka szkoda, że idee rosyjskiego mocarstwa, które w rzeczywisto-

ści są przyczyną chronicznej agresji Rosji, świadomie lub nieświadomie wychodzą z ust papieża, którego misją, naszym zdaniem, jest właśnie otwarcie oczu rosyjskiej młodzieży na destrukcyjny kurs obecnego rosyjskiego przywództwa” – napisał w poniedziałek wieczorem na Facebooku Oleh Nikolenko, rzecznik ukraińskiego MSZ.

Słowa papieża skrytykował także arcybiskup Swiatosław Szewczuk, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, którego cytuje włoska „La Repubblica”: „Zakładamy, że słowa Jego Świątobliwości zostały wypowiedziane spontanicznie, bez pretensji do oceny historycznej ani nawet zamiaru wspierania imperialistycznych ambicji Rosji, ale obawiamy się, że słowa te zostaną zrozumiane przez niektórych jako zachęta do nacjonalizmu i imperializmu”.

Szewczuk przypomniał, że za kilka dni będzie w Rzymie i spotka się z papieżem. Powiedział też, że oczekuje na wyjaśnienie ze strony Stolicy Apostolskiej, tak żeby „uniknąć manipulacji słowami i intencjami Ojca Świętego”.

W czwartek papież rozpoczyna pielgrzymkę do Mongolii. Jego wysłannik, kard. Matteo Zuppi, szykuje się do wyprawy do Chin, których władze zamierza przekonywać do podjęcia działań na rzecz pokoju w Ukrainie. Termin podróży kardynała nie jest jeszcze znany. ●

„Papież zna historię Rosji, i to bardzo dobrze. Jest ona naprawdę głęboka, ma głębokie korzenie. To dziedzictwo powinno być stale przekazywane naszej młodzieży i należy o tym pamiętać”

DMITRIJ PIESKOW
rzecznik Putina

Tomasz
Jakubowski

Minister pod ścianą

Skandaliczna sprawa spisu chorób uznanych za nieuleczalne potwierdza tylko, że PiS nie zmienił swojego stosunku do osób z niepełnosprawnością oraz że rząd rozpaczliwie szuka oszczędności, również kosztem najsłabszych grup społecznych.

Rodzice dzieci z nieuleczalnym zespołem Downa dowiedzieli się kilka dni temu, że ten zespół wad nie znajduje się na liście uprawniającej do bezterminowego orzeczenia o niepełnosprawności. Odpowiedzialny za jej przygotowanie wiceminister rodziny i polityki społecznej Paweł Wdówik dowiedział się o tym z „Wysokich Obcasów”. Gdy wybuchła afera, przyznał, że nie miał czasu się z listą zapoznać i stąd jego niewiedza.

Te trzy zdarzenia mają ze sobą wiele wspólnego. Po pierwsze, niebywałym skandalem jest wypowiedź ministra

Sukcesy, którymi chwali się minister (sam jest osobą z niepełnosprawnością), są jak dotąd tylko wypełnianiem obowiązków wynikających z członkostwa Polski w UE

o tym, że „nie miał czasu zapoznać się z listą”, którą chwalił się przez ostatnie tygodnie. Minister miał bowiem czas brylować na galach organizowanych przez przyjazne władzy media, gdzie przyjmował nagrody. Taka wypowiedź nigdy nie powinna paść.

Po drugie, wiadać, że nie zmienił się stosunek PiS do

najsłabszych grup społecznych. Sukcesy, którymi chwali się minister (sam jest osobą z niepełnosprawnością), są jak dotąd tylko wypełnianiem obowiązków wynikających z członkostwa Polski w UE oraz z konwencji ONZ. Osoby z niepełnosprawnościami wciąż traktowane są w Polsce jako te gorszego sortu, niepotrafiące o sobie decydować. Pamiętajmy, że jeśli są nieuleczalnie chore, wciąż zmuszane są do stania w upokarzających kolejkach, by udowodnić co jakiś czas, że nieuleczalna choroba im nie przeszła. Mówienie o tym, że się „pracuje nad problemem”, po ośmiu latach rządów jest mało poważne.

Po trzecie, okrojenie przez ministerialnych specjalistów listy przygotowanej przez genetyków o blisko 60 proc. świadczy o tym, że rząd PiS rozpaczliwie szuka pieniędzy i nie zawaha się ich zabrać nawet najsłabszym (nieumieszczenie skutkuje np. nieopłacaniem ze środków publicznych specjalistów, mniejszymi świadczeniami lub nawet ich odebraniem). Rząd Morawieckiego nieraz udowodnił swoją bezwzględność w podobnych sprawach.

Sprawa ta pokazuje, że tej władzy trzeba wyjątkowo wnikliwie patrzeć na ręce. Tym razem minister znalazł się pod ścianą i będzie musiał zareagować, ale nietrudno wyobrazić sobie, co by było, gdyby rodzice i media nie ujawnili skandalu z listą chorób. Cały czas słyszelibyśmy zapewne, że „prace trwają”, a o tym, czy choroba znajduje się na ministerialnej liście, dowiedzielibyśmy się już po wyborach. ●



Ci, którzy pytają Giertycha dzisiaj o aborcję, kiedy możemy mieć dyktaturę jak za Ceaușescu, są jak Kaja Godek à rebours, bo nie posądzam ich o skrajną głupotę

HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ
na Twitterze

Wehrheim pod Frankfurtem w Niemczech Piękne grzywy koni



FOT. MICHAEL PROBST / AP

Tak bawią się konie islandzkie w stadninie w Wehrheim pod Frankfurtem w Niemczech. Ich rodowód wywodzi się od zwierząt hodowanych przez wikingów. Znanne są z różnorodnego umaszczenia oraz charakterystycznego futra, które pojawia się u nich zimą.

Liczba dnia

0

MLD ŻŁ
tyle dodatkowo kosztować będzie tzw. czternaśta emerytura, bo prezes PiS pomylił kwoty netto i brutto świadczenia na wyborczym wiecu. Rząd zmieni więc wysokość dodatku

Selena Gomez Odważna królowa Instagrama

Serial „Zbrodnie po sąsiedzku”, Shity na Spotify i rekord Instagrama. Rok 2023 to dla Seleny Gomez pasmo sukcesów, ale żeby znaleźć się w tym miejscu, przeszła długą drogę. Z gwiazdki Disneya stała się jedną z najbardziej wpływowych kobiet świata.

Aktorka, piosenkarka, producentka i bizneswoman. W tym roku pierwszy raz była nominowana do Złotego Globu, a dwie produkcje, w których wystąpiła, mają szansę na Emmy. Na Instagramie obserwuje ją 428 mln (!) osób – więcej niż jakąkolwiek inną kobietę na świecie, a jej założona zaledwie 3 lata temu marka kosmetyczna wyceniana jest obecnie na... 1,2 mld dol.

A ma 31 lat.

W 2013 r. nagrała pierwszą solową płytę „Stars Dance”, którą promował singiel o sugestywnym tytule „Come and Get It”. Sprzedał się świetnie, ale dopiero kolejny album „Revival” (2015) zwrócił uwagę krytyków. Zmiana wytwórni dała jej swobodę twórczą. Gomez ruszyła w światową trasę koncertową promującą płytę. I wtedy pojawiła się diagnoza, bo od jakiegoś czasu miała proble-



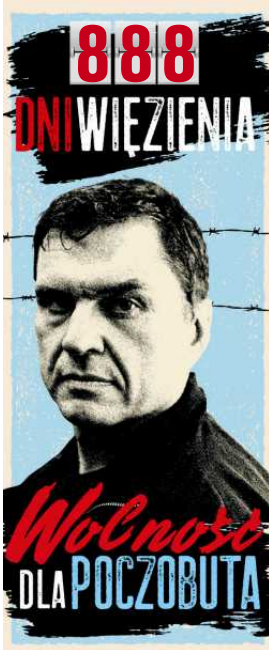
FOT. JORDAN STRAUSS/AP

my ze zdrowiem – zresztą skrzętnie ukrywane.

Okazało się, że ich przyczyną jest toczeń – groźna choroba autoimmunologiczna, która prowadzi do uszkodzenia różnych narządów i tkanek. Wywołuje zmęczenie i intensyfikuje problemy psychiczne. Czulią się tak źle, że przerwała trasę w połowie. Miała depresję i stany lękowe. Przez kilka miesięcy rzadko pokazywała się publicznie, leczyla się w ośrodku zdrowia psychicznego. Przeszła chemioterapię.

– Kiedy byłam młodsza, uważałam, że bycie wrażliwym i emocjonalne obnażanie się przed ludźmi są słabością. Ale wszyscy i tak opowiadają o moim życiu, więc czemu miałabym nie pokazać mojej wersji? – mówiła o płycie. ● **Anna Żabińska**

OGŁOSZENIA



W sprzedaży

Hanya Yanagihara
– outsiderka, która została jedną z czołowych pisarek Ameryki

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

OGŁOSZENIE 34271956

1 RP

Policjant od paraliżu PKP pracował przy granicy

Policjant, wobec którego prokuratura przedstawiła zarzuty w sprawie paraliżu pociągów, od lutego pracował w Wydziale Techniki Operacyjnej KWP w Białymstoku. To wydział zajmujący się m.in. „prowadzeniem obserwacji transgranicznych”.

Maciej Chołodowski

Jak już pisaliśmy, jedną z osób, którym Prokuratura Krajowa postawiła zarzuty dotyczące nieuprawnionego zatrzymania pociągów w Podlaskiem, jest białostocki policjant. Do incydentu doszło w minioną niedzielę rano, a tego samego dnia po południu policja podała informację o zatrzymaniu w Białymstoku dwóch mężczyzn. Jednym z nich okazał się 29-latek, właściciel nieruchomości w Białymstoku (jak potem ustaliliśmy – policjant z Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku), drugim – 24-latek pochodzący z powiatu skierniewickiego, który w momencie zatrzymania miał być pijany. Sprawcy zostali namierzeni przez pracowników kolei w Białymstoku.

Rzecznik podlaskiej policji Tomasz Krupa przekazał wówczas: – Mężczyźni zostali zatrzymani na prywatnej posesji w Białymstoku po godzinie 13. W domu został także zabezpieczony sprzęt krótkofalarski.

Wczoraj rano rzecznik Krupa w rozmowie z „Wyborczą” potwierdził, że 29-letni policjant pracował w Wydziale Techniki Operacyjnej podlaskiej KWP. Był tu zatrudniony od lutego.

– Wcześniej pracował w jednej z komend na terenie Podlaskiego. W sumie był w policji blisko pięć lat – dodał Krupa, ale nie powiedział w jakiej.

Jak można wyczytać na stronie KWP w Białymstoku, Wydział Techniki Operacyjnej w szczególności realizuje zadania w zakresie: realizowania czynności operacyjno-rozpoznawczych, wspomagających proces wykrywania sprawców przestępstw, gromadzenia materiału dowodowego z wykorzystaniem środków techniki operacyjnej, w tym poprzez: prowadzenie kontroli operacyjnej, niejawną obserwację osób, miejsc i środków transportu, techniczne wsparcie zadań operacyjnych. Zajmuje się wsparciem zadań związanych z poszukiwaniem osób zaginionych, współpracą z przedsiębiorcami telekomunikacyjnymi, podmiotami wykonującymi działalność telekomunikacyjną oraz z podmiotami świadczącymi usługi drogą elektroniczną w celu pozyskiwania danych.

Co ważne – jego funkcjonariusze „prowadzą obserwacje transgraniczne oraz realizują inne zadania z zakresu techniki operacyjnej, wynikające z umów i porozumień międzynarodowych”, a także „realizują inne zadania z zakresu techniki operacyjnej określone odrębnymi przepisami wydanymi przez ministra właściwego do



• **Białystok, 24 sierpnia 2023 r. Około godz. 5 w okolicy osiedla Nowe Miasto kilka kół pociągu PKP Intercity wypadło z szyn, pasażerów ewakuowano**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

spraw wewnętrznych oraz Komendanta Głównego Policji”.

Prokuratura nie przekazuje szczegółów

Przypomnijmy, że w poniedziałkowe popołudnie Prokuratura Krajowa przekazała w odniesieniu do sprawy komunikat: „Podlaski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku przejął do dalszego prowadzenia śledztwo w sprawie o czyn z art. 224a kk. Z uwagi na dobro postępowania przygotowawczego oraz wykonywane i planowane czynności procesowe, na obecnym etapie nie udzielamy bliższych informacji, co do przedmiotu i zakresu prowadzonego śledztwa. Przekazanie szerszych informacji będzie możliwe po zakończeniu czynności procesowych”.

Artykuł Kodeksu karnego, o którym wspomniano, głosi: „Kto wiedząc, że zagrożenie nie istnieje, zawiadamia o zdarzeniu, które zagraża życiu lub zdrowiu wielu osób lub mieniu w znacznych rozmiarach lub stwarza sytuację, mającą wywołać przekonanie o istnieniu takiego zagrożenia, czym wywołuje czynność instytucji użyteczności publicznej lub organu ochrony bezpieczeństwa, porządku publicznego lub zdrowia mającą na celu uchylenie zagrożenia, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesię-

cy do lat 8. Jeżeli sprawca czynu określonego w § 1 zawiadamia o więcej niż jednym zdarzeniu, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12”.

Ostatecznie okazało się, że zarzuty na pewno postawiono wobec 29-letniego policjanta. To wynikało z komunikatu, który pojawił się w poniedziałek wieczorem na Twitterze, a został zamieszczony tu przez podlaską policję. Napisał o nim: „Komendant Wojewódzki Policji w Białymstoku wszczął postępowanie dyscyplinarne i wydał decyzję z rygorem natychmiastowej wykonalności o zawieszeniu funkcjonariusza, któremu prokuratura przedstawiła zarzuty. Wszczęto także procedurę zwolnienia ze służby”.

Prowadzą obserwacje transgraniczne

Jeszcze na kilka godzin przed tą decyzją komendanta podlaskiej policji Donald Tusk napisał na Twitterze: „W ostatnich dniach doszło do poważnych incydentów kolejowych. W sprawie tych prowokacji są pierwsi zatrzymani. Czy prawdą jest, że wśród nich jest policjant z Wydziału Techniki Operacyjnej? Na czyje polecenie działał? Polacy chcą wiedzieć, co tak naprawdę się stało!”.

Żaryn o rozpoznawaniu tematu

Do pierwszych zatrzymań pociągów użyciem sygnału radio-stop w ostatnim czasie doszło w piątek, 25 sierpnia, wieczorem w województwie zachodniopomorskim. O incydentach powiadomiono ABW, policję, Straż Ochrony Kolei oraz przewoźników. Już po pierwszych incydentach głos zabrał zastępca ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn.

– ABW prowadzi swoje czynności wyjaśniające, współpracuje w tym zakresie ze spółką PKP, ale również z policją, Urzędem Komunikacji Elektronicznej oraz Służbą Ochrony Kolei – oznajmił

Po zatrzymaniu w Białymstoku, w tym policjanta odpowiedzialnego

za użycie sygnału radio-stop, Żaryn oświadczył: – Mówimy wciąż o rozpoznawaniu tego tematu. Nie mamy zgromadzonych jeszcze wszystkich informacji. Tutaj potrzebna jest pewna cierpliwość i spokój.

Jednocześnie podkreślił, że „nie jest to zdarzenie, które byłoby jakimś precedensem”. – W przeszłości były już raportowane pewne zdarzenia z udziałem tego systemu – stwierdził.

Dodał: – ABW musi się w tej chwili włączyć w badanie tego typu rzeczy, ale nie jest przesądzone, że mówimy o jakiejś makiawelicznej operacji, za którą stoi obce państwo.

Zdarzają się nadużycia

Sygnał radio-stop to funkcja systemu łączności radiowej PKP. Umożliwia automatyczne zatrzymanie lokomotywy (poprzez automatyczne włączenie hamulca bezpieczeństwa) w przypadku pojawienia się zagrożenia na torach. Jest nadawany radiowo z zewnątrz pociągu, jest nieszyfrowany i nie wymaga autoryzacji. Do nadania sygnału wystarczy prosty, łatwo dostępny i tani sprzęt – krótkofalówka. Dzięki temu system jest prosty i niezawodny, ale pozwala na nadużycia.

Specyfikacja sygnału radio-stop jest jawna i znana. Częstotliwość, czułość, moc nadajnika i sekwencje są opisane w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej o systemach łączności europejskich pociągów. Sprawa znana jest także hobbystom krótkofalarstwa i ekspertom bezpieczeństwa od wielu lat. Potencjalny sprawca zatrzymania musi jedynie przygotować odpowiedni sprzęt i ukryć się w odległości do kilku kilometrów od pociągu. Kwestia nadużyć sygnału radio-stop także nie jest niczym nowym, bo do podobnych incydentów dochodziło już wcześniej. W latach 2009-10 głośną sprawą było regularne zatrzymywanie pociągów metra właśnie w ten sam sposób. Wtedy sprawcą okazał się pracownik metra – maszynista. ●

Specyfikacja sygnału radio-stop jest jawna. Częstotliwość, czułość, moc nadajnika i sekwencje są opisane w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej o systemach łączności europejskich pociągów

Koniec receptomatów coraz bliżej

Lekarka maszyna straciła uprawnienia

Żanna Pastuszek na rok straciła uprawnienia do bycia lekarzem. Jak pisaliśmy w Wyborcza.biz, to ona jest jedną z rekordzistek pod względem liczby recept wystawionych na platformach internetowych.

Sebastian Ogórek

Lekarka w poniedziałek stanęła przed Okręgowym Sądem Lekarskim w Warszawie. Ten zadecydował o tymczasowym zawieszeniu, czyli odebraniu jej prawa do wykonywania zawodu na rok. Z tego, co ustaliliśmy, nie kończy to sprawy i wobec Żanny Pastuszek dalej ma toczyć się postępowanie sądowe, które może skutkować całkowitym usunięciem jej z zawodu.

Sąd lekarski zawiesza

– Okręgowy Sąd Lekarski rozpatrywał wniosek złożony jeszcze przed zbadaniem sprawy przez Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej. Przyjmując dzisiejsze postanowienie sądu, pragnę przypomnieć, że tymczasowe zawieszenie stanowi jedynie środek prewencyjny. Nie jest ono tożsame z orzeczeniem winy lub kary – poinformowała serwis Wyborcza.biz Żanna Pastuszek.

Decyzja sądu to konsekwencja masowego wystawiania recept przez neurolożkę. Kobieta pracowała dla kilku platform internetowych oferujących e-recepty, a w 2021 roku wystawiła ponad 320 tys. dokumentów dla ok. 260 tys. pacjentów.

– Będąc przekonaną o nienaruszeniu przede mną prawa i zgodnie z przysługującym mi prawem, wniosę zażalenie na postanowienie Okręgowego Sądu Lekarskiego. Odniosę się szerzej do dzisiejszego postanowienia po otrzymaniu pisemnego uzasadnienia sądu lekarskiego – stwierdziła lekarka w oświadczeniu przesłanym naszej redakcji.

Już wcześniej toczyło się wobec niej postępowanie, bo masowo wystawiała też zwolnienia lekarskie. Uprawnienia do dawania L4 odebrał jej ZUS, ale Pastuszek poszła do sądu i tam sprawę z urzędem wygrała.

W postępowaniu przed sądem przy Okręgowej Izbie Lekarskiej w Warszawie, który w po-

niedziałek postanowił tymczasowo odebrać jej prawo do wykonywania zawodu lekarza, dołączono też dokumentację dotyczącą wystawiania zbyt pochopnie recept na amantadynę.

– W ślad za przedstawionymi przeze mnie wyjaśnieniami oraz dokumentacją medyczną niezmiennie stoję na stanowisku i oświadczam, że działałam zgodnie z moją wiedzą lekarską i w ramach obowiązujących norm – dodała Żanna Pastuszek w oświadczeniu.

Druga kara za telemedycynę

Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie w poniedziałek zadecydowała też o nałożeniu kary na innego lekarza, który także miał masowo wystawiać e-recepty. W jego przypadku sąd ograniczył mu możliwość pracy zawodowej w telemedycynie – lekarzem może być tylko stacjonarnie, w szpitalu.

„Zawieszenie PWZ na rok w jednym i ograniczenie na rok prawa wykonywania zawodu tylko do pracy w szpitalu bez możliwości udzielania teleporad w drugim przypadku – to za bezpieczące decyzje Okręgowego Sądu Lekarskiego w Warszawie ws. lekarzy podejrzewanych o pracę dla tzw. receptomatów” – podała Izba na Twitterze.

Sama praca dla tzw. receptomatów oczywiście nie jest nielegalna. Wątpliwości budzi jednak sposób jej wykonywania, a w zasadzie tempo przyjmowania pacjentów.

Recepty na akord

Przypomnijmy, że Żanna Pastuszek była pierwszą lekarką, która publicznie opowiedziała o tym, jak masowo wystawia się w Polsce e-recepty. W rozmowie z Wyborcza.biz utrzymywała, że żadnego z ponad 320 tys. elektronicznych dokumentów nie pomógł podpisać jej algorytm czy komputer masowo akceptujący takie prośby. Dodała jednak, że razem

z nią pracowały wówczas asystentki medyczne oraz pielęgniarki (te zajmowały się m.in. triażem nadsyłanych drogą elektroniczną formularzy z prośbą o receptę).

– Najczęściej pracę zaczynałam od 6 rano. Generalnie wstaję wcześniej, zawsze tak miałam. Zaczynam od szóstej sama, a od 8 rano zaczynają asystentki. Przeglądałam konsultacje, które, kolokwialnie mówiąc, przez noc wpadły do systemu. Podejmuję decyzje, wypisuję recepty. Pracowałam zazwyczaj do godziny 20, czasem do 23 – deklarowała Żanna Pastuszek.

Neurolożka przez lata zatrudniona w prestiżowym wojskowym szpitalu na Szaserów w Warszawie oraz w Polskiej Akademii Nauk twierdziła też, że pracowała 365 dni w roku. Ujawniła również, że zarabiała ponad 100 tys. zł miesięcznie, a ze swoimi pracodawcami (świadczyła usługi w kilku firmach) rozliczała się głównie na zasadzie stawki od obsłużonego pacjenta. Lekarka deklarowała w rozmowie z serwisem Wyborcza.biz, że nie wpływało to jednak w żaden negatywny sposób na jej pracę.

– Jak się popełni błąd, to konsekwencje są druzgocące. Żadne pieniądze nie są warte tego, by narażać zdrowie pacjentów, a siebie na konsekwencje prawne i zawodowe – mówiła.

Lekarka już wcześniej miała odebrane na rok uprawnienie do wystawiania zwolnień lekarskich, bo ZUS uznał, że robiła to automatycznie. Pastuszek jednak wygrała przed sądem w tej sprawie. Jednocześnie toczono wobec niej też postępowanie związane z zarzutem wystawiania recept na amantadynę (lek

przez część osób był uważany jako cudowne lekarstwo na COVID, choć naukowcy udowodnili, że działa raczej jak placebo). Prokuratura umorzyła jednak to postępowanie, po tym jak lekarka przedstawiła wyjaśnienia tłumaczące, że amantadynę wystawiała tylko dla osób z podejrzeniem grypy.

Dziennikarze idą do receptomatów

Po publikacji wywiadu z Żanną Pastuszek dziennikarz Wirtualnej Polski Patryk Słowik ujawnił na Twitterze, że przeprowadzając prowokację dziennikarską, to właśnie ta lekarka wystawiła mu receptę na silny lek przeciwbólowy Poltram Combo Forte. Z reporterem nikt telefonicznie miał się nie kontaktować, a w opisie choroby on sam napisał jedynie: „ból kręgosłupa”. Co ciekawe, recepta była na jeszcze mocniejszy lek niż prośba dziennikarza i na większe opakowanie.

W trakcie innej, przeprowadzanej przez Bolesława Breckzo z Wyborcza.biz prowokacji Żanna Pastuszek nie chciała jednak sprzedać silnie uzależniającego leku Xanax, ale zaproponowała receptę na inny, nieuzależniający specyfik.

Temat e-recept pojawił się kilka miesięcy temu, gdy media zaczęły opisywać nadużycia związane z ich wystawianiem. Biznes na wystawianiu dokumentów zaczęły robić powstające jak grzyby po deszczu platformy internetowe. Te brały od kilkudziesięciu do kilkuset złotych za poradę lekarską, ale biznes reklamowały właśnie jako obietnicę „sprzedaży” recepty. Jednocześnie w internecie zaczął kwitnąć handel wystawionymi tam lekami, głównie psychoaktywnymi (np. opioidami, medyczną marihuaną, xanaxem) czy o innym przeznaczeniu (np. tabletki na cukrzycę pomagające w odchudzaniu). Doszło do tego, że nawet influencerzy w mediach społecznościowych chwalili się, jak łatwo i tanio można dostać leki służące im do celów niemedyceńskich.

Ostatecznie w czerwcu minister zdrowia wprowadził restrykcje związane z wypisywaniem recept. Główna to ograniczenie ich liczby do maksymalnie 300 recept dla 80 pacjentów. Dotąd lekarze rekordziści potrafili wystawić po 400 tys. recept w ciągu roku, czyli ponad 1000 dziennie. ●

Zawieszenie PWZ na rok w jednym i ograniczenie na rok prawa wykonywania zawodu tylko do pracy w szpitalu bez możliwości udzielania teleporad w drugim przypadku – takie decyzje podjęła Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie

Koniec receptomatów

„Wystawiła ponad 300 tys. recept w jednym roku

„Pracowałam po 14 godzin dziennie, w domu miałam nianię, sprzątaczkę, opiekunkę”

SEBASTIAN OGÓREK, WYBORCZA.BIZ: W 2021 roku wystawiła pani 328 tys. recept. Zakładając pracę każdego dnia, wliczając święta i dni wolne, to niemal 900 recept dziennie. Jak można obsłużyć tylu pacjentów? DR N. MED. ŻANNA PASTUSZAK*: System liczy tak: jeden lek równa się jedna recepta. A nie zawsze tak jest. Czasem pacjent dostaje kilka recept. Do tego 80 proc. tych pacjentów przychodziło tylko w ramach kontynuacji leczenia, czyli wnioskowało o przedłużenie recepty. Nie mogli z jakichś przyczyn dostać się do lekarza, zgłaszali się do telemedycyny. Jak ktoś jest cukrzykiem czy ma nadciśnienie, to bierze kilka leków.

Ile więc było realnie pacjentów? – Liczba konsultacji, według moich szacunków, to jest 260 tys. w 2021 roku.

Nadal dużo. Bardzo dużo. – No tak, ale Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy podnosił niedawno, że na jednej zmianie lekarz musi obsłużyć około 300 pacjentów. I była tu mowa o lekarzu rezydencie, który dopiero zdobywa doświadczenie w trakcie specjalizacji. Ostatnio jeden z członków władz samorządu lekarskiego mówił, że np. w Zakopanem czy Krynicy Morskiej na zmianie lekarz obsługuje 200 pacjentów stacjonarnie.

O jak długim dyżurze tu mówimy? – Różnie, 12-24 godziny.

Tak na szybko policzyłem: przy 260 tys. pacjentach rocznie to jest 712 pacjentów każdego dnia. I to licząc z sobotami, niedzielami, świętami, bez żadnych dni wolnych. To i tak 2-3 razy więcej. – Już tłumaczę. Konsultacja zdalna wygląda inaczej niż stacjonarna. Odpada rejestrowanie pacjenta, on nie musi wchodzić do gabinetu, rozbierać się itd. Druga rzecz: ja pracuję w zespole. W zależności od zmiany i okresu pracowało ze mną od 4 do 6 asystentek, pielęgniarka, sekretarki medyczne. Podejmuję w takim zespole tylko decyzje medyczne, cała praca administracyjna spoczywa na innych, wykwalifikowanych osobach. Na przykład pielęgniarka wstępnie pacjentów triażuje. Dodatkowo system informatyczny pozwala obsługiwać kilku pacjentów jednocześnie. Dzieje się tak, ponieważ czekam np. kilka godzin na odpowiedź na zadane pacjentom pytania, ale w tym czasie rozpatruję kolejne konsultacje.

Receptę koniec końców wystawia pani. Pani się pod tym podpisuje. – Tak, ale jest to efekt pracy całego zespołu. Jestem odpowiedzialna za podejmowanie decyzji medycznych, bo jest oczywiste, że w tym zakresie nikt nie może mnie wyręczyć. Natomiast wszelkie pozostałe czynności pod moim nadzo-

rem wykonują pozostali członkowie zespołu.

Ile dni w roku pani pracowała? – Pracuję 7 dni w tygodniu.

Bez żadnych urlopów? – Zawsze bardzo dużo pracowałam, ale odkąd wybuchła epidemia COVID-19, pracowałam 7 dni w tygodniu. Kto mnie zna, ten wie, że taki mam styl życia. Zrobiłam doktorat na piątym roku specjalizacji, mam kilkadziesiąt publikacji naukowych, przez całe studia byłam tylko na jednej imprezie. Jak zaczęłam praktykę medyczną, to zawsze dyżurowałam w kilku miejscach. Nie jest więc dla mnie problemem pracować zdalnie 7 dni w tygodniu. W 2021 roku przebywałam praktycznie cały czas w domu. Byłam w ciąży i na urlopie macierzyńskim. To był też okres pandemii, nie chciałam wychodzić do ludzi. Bardzo dużo lekarzy pracuje podobnie, jeśli chodzi o godziny, a do tego biegają z plecakami medycznymi, przenoszą pacjentów itd. Ja pracowałam zdalnie, to jest zupełnie inny charakter pracy, jest fizycznie mniej obciążająca niż wówczas, gdy pracowałam w pogotowiu ratunkowym.

Chce mi pani powiedzieć, że chodząc po domu, sprząając, gotując, zajmując się dziećmi, wypisywała pani recepty? – Nie, byłam całkowicie skoncentrowana na pracy. Miałam zatrudnioną pomoc domową, która mi pomagała w obowiązkach domowych. I tak funkcjonowałam w covidzie.

Przenieśmy się do 2021 roku. Standardowy dzień pani pracy. Wstaje pani, myje się, je śniadanie i o 8 zaczyna pracę, tak? – Najczęściej pracę zaczynałam od 6 rano. Generalnie wstałam wcześniej, zawsze tak miałam. Zaczynam od 6 sama, a od 8 rano zaczynają asystentki. Przeglądam konsultacje, które, kolokwialnie mówiąc, przez noc wpadły do systemu. Podejmuję decyzje, wypisuję recepty. Pracowałam zazwyczaj do godziny 20, czasem do 23.

Codziennie? Dzień w dzień? – Tak.

Z medycznego punktu widzenia: czy to mieści w jakiegokolwiek normie? – Tak, bo wiele osób śpi 5 godzin na dobę. Znam wiele takich osób. W poszczególnych okresach roku było odmienne natężenie pracy. Czasem spałam 5 godzin, a czasem dłużej.

Przecież w trakcie doby trzeba zjeść, iść do toalety, umyć się, zając się dzieckiem, odpocząć... – Dokładnie, i mam na to czas, bo pracują i pomagają mi asystentki. Mogę odejść od komputera, wziąć

Najczęściej pracę zaczynałam od 6 rano. Generalnie wstaję wcześniej, zawsze tak miałam. Zaczynam od 6 sama, a od 8 rano zaczynają asystentki. Przeglądam konsultacje, które, kolokwialnie mówiąc, przez noc wpadły do systemu. Podejmuję decyzje, wypisuję recepty. Pracowałam zazwyczaj do godziny 20, czasem do 23.

DR ŻANNA PASTUSZAK
neurołożka

prysznic i po nim podjąć decyzje medyczne, które czekają. Dzięki temu, że jest zespół, to mogę sobie robić krótkie przerwy w ciągu dnia.

I nie wychodziła pani z domu? – Jak wychodziłam, to brałam ze sobą komputer. Cały czas miałam go przy sobie. Mogłam ocenić formularz, dać dyspozycje asystentkom, np. proszę zadzwonić do pacjenta, dopytać o to czy o tamto, poprosić o dokumentację medyczną. A receptę mogłam zawsze przeklikać na telefonie, tablecie, komputerze.

Nigdy nie wystawiałem recepty. Ile to trwa? – To bardzo szybki proces. Systemy same ładują imię, nazwisko, PESEL pacjenta. Niektóre podpowiadają lek na podstawie poprzednich recept. Sam proces wygenerowania recepty trwa 1-2 sekundy.

Przed włączeniem dyktafonu mówiła pani, że neurologię i oddział udarowy wybrała, bo czuła taką misję. A do telemedycyny po co pani poszła? – To było kilka czynników. Mieliśmy epidemię, a więc moich pacjentów mogłam prowadzić w zasadzie tylko metodą teleporady. Zalecał je też ówczesny minister zdrowia, a zapotrzebowanie na takie usługi rosło. Miałam więc poczucie misji. Może dla niektórych lekarzy nie jest to praca tak inspirująca jak stacjonarna, ale dla mnie była i jest. Pracowałam w 2021 roku bardzo dużo, ale pod koniec dnia wiedziałam, że wykonałam kawał dobrej roboty i pomogłam wielu osobom, dla których gdzie indziej nie było miejsca.

Nawet zakładając, że pani pracuje 12 godzin dziennie, 365 dni w roku, a przyjmuje 700-800 klientów telemedycyny, to na jednego ma pani mniej niż minutę! Jak można tak szybko zdiagnozować pacjenta? – W większości mam już do czynienia z pacjentami zdiagnozowanymi. To są tylko wybrane przeze mnie przypadki. Pewnych chorób

czy schorzeń w telemedycynie się nie podejmowałam.

Jakich? – Nie włączałam terapii, nie stawiałam rozpoznań, nie zajmowałam się stanami zagrożenia życia ani przypadkami skomplikowanymi. Te odsyłam na stacjonarne wizyty. 80 proc. pacjentów to już osoby zdiagnozowane, z włączonym leczeniem. Zgłaszali się tylko po nową receptę. Druga grupa to, nie chcę tego spłycać, proste przypadki medyczne: ktoś z zawrotami głowy, nudności, ból ręki. Nie było to nic czasochłonnego.

I można było im postawić diagnozę w ciągu minuty? – Nie można.

Ale matematyka pokazuje, że tyle to zajmowało. I pani diagnozę stawiała, przepisując leki. – Nie. Powtórzę: to byli pacjenci zdiagnozowani.

To ile trwała taka porada? – Bardzo różnie. Jeśli była pacjentka, która zgłaszała się po antykoncepcję, a w formularzu widziałam zdrową, młodą osobę, która na nic się nie leczy, stosuje tabletki antykoncepcyjne od roku, to mi wystarczy kilkanaście sekund na analizę takiego przypadku. Jeśli zgłasza się natomiast ktoś, kto ma wymioty krwią, ma myśli samobójcze, to do tego pacjenta muszę zadzwonić, odesłać go na konsul-

tację stacjonarną, czasem wezwać do niego pogotowie.

To z częścią pacjentów pani nawet nie rozmawia telefonicznie? – Z częścią nie. Wszyscy pacjenci wypełniają formularz medyczny. On jest rozbudowany, pytania nie różnią się od tych zadawanych w gabinecie. Tu jest nawet łatwiej, bo jest to spisane, gotowe.

Nie ma pani żadnych zastrzeżeń etycznych do swojej pracy w tym okresie? – Absolutnie nie. Mam poczucie wykonania dobrej pracy i pomocy wielu pacjentom. Nie powinno się skreślać nowych technologii, które do nas wchodzą po to, by pomóc w opiece zdrowotnej.

Art. 42 ustawy o zawodzie lekarza mówi tak: „Lekarz orzeka o stanie zdrowia określonej osoby po uprzednim, osobistym jej zbadaniu lub zbadaniu jej za pośrednictwem systemów teleinformatycznych lub systemów łączności, a także po analizie dostępnej dokumentacji medycznej tej osoby”. Dłużej czytam tę formułkę, niż pani średnio podejmowała decyzję o wystawieniu recepty. – Ewentualne wystawienie recepty poprzedzone jest zawsze analizą wypełnionego przez pacjenta formularza, dokumentacji medycznej, czego efektem może być recepta. Ustawa również dopuszcza wystawienie recepty bez badania pacjenta.

Tak, w punkcie drugim tego artykułu, ale dotyczy szczególnych przypadków. – Ustawa to jednak dopuszcza, gdy jest to kontynuacja leczenia i jest to uzasadnione stanem pacjenta. Ja rozumiem, że dla osoby, która nigdy nie wykonała takiej teleporady, ten czas obsługi pacjenta może być niezrozumiały.

• Dr Żanna Pastuszak - neurołożka z 13-letnim doświadczeniem. Ukończyła Warszawski Uniwersytet Medyczny, a następnie specjalizację z neurologii w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Pracowała w pogotowiu ratunkowym.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

naszej drogiej Koleżance

Annie Ciamciak

składają

współpracownicy z Grupy Kulczyk Investments



W PiS się gotuje. Kto na listach?

Zbigniew Ziobro w Chełmie czy Rzeszowie? Dawid Jackiewicz w Olsztynie czy Wrocławiu? Kamil Bortniczuk w Płocku, a Mariusz Błaszczak jednak w warszawskim obwarzanku? Prezes PiS Jarosław Kaczyński zwleka z ogłoszeniem list, a w partii coraz większe niezadowolenie.

Agata Kondzińska

– Inni robią już kampanię, a my wciąż nie wiemy, co i jak. Nawet jak znamy okręg, to nie znamy miejsca na liście – mówi „Wyborczej” poseł PiS, chcąc zachować anonimowość. W partii Jarosława Kaczyńskiego jest coraz większe rozgoryczenie, że lider PiS zwleka z ogłoszeniem list wyborczych. Słysząc: jesteśmy spóźnieni, o zmianach czytamy w mediach, nikt nie ma pewności.

Politycy obozu władzy przywołują słowa Kaczyńskiego sprzed półtora roku, gdy na spotkaniu z parlamentarzystami miał zapewniać, że na listach wyborczych przed obecnymi posłami nie będzie nikogo z zewnątrz. – A teraz się okazuje, że posłowie mają się posunąć dla jakiegoś spadochroniarza spoza regionu. To spowoduje, że w klubie przyszłej kadencji będzie przesowowi trudniej utrzymać dyscyplinę – słyszymy od lokalnego posła PiS, też anonimowo.

Kaczyński opuszcza Warszawę

W partii Kaczyńskiego swoich interesów pilnują poszczególne grupy. Reprezentację chce mieć tzw. zakon PC, czyli najwierniejsi współpracownicy Kaczyńskiego z czasów jego pierwszej partii Porozumienia Centrum. O swoich ludzi zabiega szef rządu Mateusz Morawiecki, który do polityki wszedł dopiero w 2015 r. i dzięki wsparciu Kaczyńskiego zrobił wielką karierę. Dobre miejsca chcą dostać sojusznicy PiS z Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry i Republikanie europosła Adama Bielana.

O reelekcję chcą walczyć obecni posłowie, ale i debiutanci sejmowi chcą gwarancji zwycięstwa. Mnożą się spekulacje: szef Stałego Komitetu Rady Ministrów Łukasz Schreiber z Bydgoszczy; Krzysztof Szczucki, szef Rządowego Centrum Legislacji, z Torunia; marszałek Sejmu Elżbieta Witek z Legnicy. O Walbrzych zabiega minister w kancelarii premiera i jeden z najbliższych współpracowników Morawieckiego Michał Dworczyk. Minister aktywów Jacek Sasin ma startować z Białogostoku, dziś jest posłem z Chelma.

– Jak się nagle okazało, że Kaczyński nie będzie otwierał listy w stolicy, to na nowo wymyślałam koncepcję swojej kampanii. Przy

Piotrze Glińskim mogę być na przykład bardziej radykalny niż przy Kaczyńskim – mówi inny polityk obozu władzy, który startuje z warszawskiej listy PiS.

Niedawno portal Gazeta.pl poinformował, że Kaczyński, który od lat otwierał listę w Warszawie, rozważa inny okręg. Miałby starać się o głosy w województwie świętokrzyskim. PiS kalkuluje, że dzięki temu zabiegowi partia wprowadzi z tego terenu jednego, dwóch posłów więcej niż w 2019 r., gdy do Sejmu dostało się z tego rejonu dziesięciu przedstawicieli PiS. Bo w Warszawie partia raczej straci mandat niż zyska dodatkowe miejsca w parlamencie.

Na 41 okręgów wyborczych najwięcej mandatów jest do zdobycia właśnie w Warszawie, bo aż 20, ale na drugim miejscu jest Świętokrzyskie z 16 mandatami. Jednak decyzja Kaczyńskiego spowodowała dalsze ruchy w partii. Teraz w Warszawie PiS ma reprezentować właśnie minister kultury Piotr Gliński, który porzuci okręg łódzki. – Mamy tam aż trzech konstytucyjnych ministrów: Budę, Raua i Tomaszewskiego, Gliński byłby czwartym, czyli tłok. Teraz jedynka pewnie dla Raua, choć i tak go Buda przeskoczy – kalkuluje poseł PiS.

Zbigniew Rau to szef dyplomacji, a Waldemar Buda to minister rozwoju i technologii.

Ziobro przerzucony z Kielc

W Kielcach, gdzie teraz chce kandydować Kaczyński, cztery lata temu listę otwierał lider Suwerennej Polski Zbigniew Ziobro. Teraz przymierzany jest do okręgu siódмого, który obejmuje m.in. Chełm, Białą Podlaską i Zamość. – Słyszałem też o Rzeszowie, to większy okręg na 15 mandatów, ale jakie decyzje zapadną, to nie wiem. Raczej jednak Chełm – mówi nasz rozmówca z partyjnej centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie.

Dla Suwerennej Polski Ziobro ma być jedyną jedynką na listach. O to zabiegają też Republikanie Bielana. Nieoficjalnie słysząc, że z pierwszego miejsca w Płocku ma startować minister sportu Kamil Bortniczuk.

Rzeszów w przeszłości reprezentował sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski. – Im dłużej Kaczyński nie ogłasza list, tym coraz bardziej brutalna walka się toczy. Już słysząc różne plotki, które mają zdyskredy-



• Warszawa, 4 maja 2023 r. Siedziba PiS przy ul. Nowogrodzkiej

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*W partii Kaczyńskiego
swoich interesów
pilnują poszczególne
grupy*

tować konkurenta z regionu – dodaje nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

„Wyborcza” pisała, że o Radom konkurują zaufany współpracownik Kaczyńskiego Marek Suski i minister klimatu Anna Moskwa. Niedawno Onet informował, że jej start jest zagrożony, bo miało się okazać, że nie „nada się do kandydowania”. – Na dziś Moskwa skreślona z list, jest decyzja – dodaje polityk z Nowogrodzkiej.

Morawiecki na Śląsku

Do polityki chce wrócić były europoseł PiS i minister skarbu w rządzie Beaty Szydło Dawid Jackiewicz. Przez lata kandydował we Wrocławiu, ale teraz w obozie władzy spekulują, że mógłby powalczyć o Olsztyn.

To jeden z najpopularniejszych ostatnio regionów w obozie władzy, w 2019 r. PiS wprowadziło stamtąd do Sejmu aż pięciu posłów. A już wiadomo, że miejsca na listach wybor-

czych zwolnili Michał Wypij, który został przy Jarosławie Gowinie w czasie kryzysu w Zjednoczonej Prawicy i teraz jest kandydatem KO, oraz Wojciech Maksymowicz, kiedyś w PiS, dziś poseł niezrzeszony.

Teraz z pasją Olsztyn odwiedzają wice-minister rozwoju i technologii Olga Sementiuk, wiceszef MSWiA Błażej Poboży, a także szef Rządowego Centrum Analiz Norbert Maliszewski. – Jackiewicz na Olsztyn? Eee, raczej Wrocław – wątpi jeden z posłów PiS. – A kto na Olsztyn? – dopytuje. – Maliszewski będzie walczył do końca, a pewnie na Sementiukowej się skończy – rozważa.

Pewny miejsca i okręgu jest Morawiecki. Będzie ten sam, co w 2019 r. Niedawno premier mówił: – Oczywiście, będę kandydował na Śląsku.

Nasi rozmówcy spodziewają się wieści o listach już w najbliższych dniach. – Klub parlamentarny mamy w dniu ostatniego posiedzenia Sejmu, w środę 30 sierpnia. Wszyscy będą, w czwartek pewnie dojdzie do kolejnych rozmów w kierownictwie, a w sobotę może zaprezentujemy listy – snuje scenariusz jeden z posłów.

Komitety wyborcze mają czas na rejestrację list do 6 września. – Wtedy dopiero będę pewny swego, jak zostaną zarejestrowane. Nie raz widziałem, jak z Nowogrodzkiej wychodziła jedna lista, a po rejestracji kilku nazwisk brakło – tłumaczy poseł PiS. ●

Adam Bielana rejestruje swój komitet wyborczy

Nie o posłów chodzi

W ostatniej chwili Partia Republikańska Adama Bielana, koalicjant PiS w ramach Zjednoczonej Prawicy, zarejestrowała swój komitet wyborczy. Ustaliliśmy, że w wyborach jednak nie wystartuje.

– Nie wiedziałem o tym, ale każda partia ma prawo zarejestrować swój komitet. Wielokrotnie się już zdarzało, że nasi koalicjanci zgłaszali swój komitet, a ostatecznie kandydaci startowali z jednej listy – mówił „Wyborczej” wczoraj rano poseł PiS Radosław Fogiel.

Republikanie z rejestracją komitetu wyborczego czekali do

ostatniej chwili. Jak informowało biuro prasowe Krajowego Biura Wyborczego, partia Bielana złożyła dokumenty 28 sierpnia, w ostatnim możliwym dniu. Pojawiły się spekulacje, że może to być forma nacisku w trakcie ustalania ostatecznego kształtu list wyborczych Zjednoczonej Prawicy.

Partia Republikańska to koalicjant PiS w ramach obozu władzy. Ma nawet ministra – na czele resortu sportu stoi Kamil Bortniczuk. Sam Bielana jest w sztabie wyborczym Zjednoczonej Prawicy i należy do bliskich współpracowników Kaczyńskiego.

Sprawdziliśmy, po co Republikanom własny komitet wyborczy, skoro będą startować z list PiS, które wciąż są układane. Skontaktowaliśmy się z osobami z partii Bielana.

Jego ugrupowanie nie wystartuje w wyborach jako samodzielna partia, bo do zgłoszenia list we wszystkich okręgach musiałaby zbierać 100 tys. podpisów. Nie ma też aż takich kadr, by takie listy skompletować. W dodatku, by znaleźć się w Sejmie, każda partia musi w skali kraju przekroczyć 5-procentowy próg poparcia, co w przypadku Republikanów nie jest możliwe.

Jak wytłumaczyli nam politycy od Bielana, cel jest inny. Każdy zarejestrowany komitet wyborczy może zgłaszać własnych kandydatów do komisji wyborczych. I mają oni pierwszeństwo przed kandydatami niezwiązanymi z komitetami wyborczymi.

To oznacza, że do konkretnej komisji swoich kandydatów będą mogli zgłosić i komitet PiS, i Republikanie. Dzięki temu obóz władzy będzie mógł mieć ich więcej. Podobny manewr w przeszłości zastosowało już Porozumienie Jarosława Gowina, gdy było jeszcze częścią Zjednoczonej Prawicy. Ono też zarejestrowało swój komitet

wyborczy, ale nie zgłosiło kandydatów i nie złożyło list poparcia.

Zarejestrowane komitety wyborcze mogą też zgłaszać mężów zaufania, którzy uczestniczą w całym procesie pracy komisji wyborczych. Tutaj jednak jest haczyk – męża zaufania można zgłosić tylko w okręgach, w których komitet wyborczy zarejestrował listę kandydatów.

Członkowie komisji wyborczych zarobią w 2023 r. 600 zł na rękę. Więcej dostaną szef i wiceszef każdej komisji – odpowiednio 800 i 700 zł. Mężowie zaufania dostają 40 proc. diety członka komisji wyborczej, czyli 240 zł. ●

Agata Kondzińska

Polonia organizuje się na wybory

Polacy planujący wzięcie udziału w wyborach parlamentarnych za granicą zabiegają w Ministerstwie Spraw Zewnętrznych o utworzenie dodatkowych komisji wyborczych. Ale MSZ się nie spieszy, nadal nie podało, ile i gdzie ich utworzy.

Anita Karwowska

– Poprosiłem przedstawicieli Polonii, by wysyłali na mój adres sugestie, gdzie powinny powstać dodatkowe komisje wyborcze za granicą poza tymi, które przewiduje MSZ. Dostałem aż 112 propozycji, według opinii środowisk polonijnych to minimalna liczba nowych komisji, która dałaby szansę bezpiecznie i sprawnie przeprowadzić wybory. Przekazałem je MSZ. Jednak przepaść między oczekiwaniami Polonii a planami ministerstwa jest ogromna – powiedział w poniedziałek w TVN 24 Robert Tyszkiewicz, poseł Koalicji Obywatelskiej, pełniący funkcję przewodniczącego sejmowej komisji ds. łączności z Polakami za granicą.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, mimo deklaracji, że zwiększy na październikowe wybory parlamentarne liczbę zagranicznych komisji wyborczych, nie wywiązuje się z obietnicy. Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, rząd obiecał zwiększenie ich liczby z 320 do 400. Jednak zamiast zapowiadanych 80 dodatkowych komisji powstanie ich tylko 40.

Opozycja i Polonia przekonują, że komisji musi być więcej, by każdy zainteresowany głosowaniem Polak mógł za granicą zrealizować swoje prawo. Bez zmian może to być niemożliwe, bo komisje będą dodatkowo obciążone zliczaniem głosów z referendum, które Prawo i Sprawiedliwość dołączyło do wyborów

parlamentarnych. A na przeliczenie wszystkich głosów komisja zagraniczna będzie miała tylko 24 godziny. Jeśli nie zdąży, przepadną wszystkie oddane w tej komisji głosy.

Zdaniem części prawników, np. prof. Marka Chmaja, limit 24 godzin dotyczy jednak tylko liczenia głosów wyborczych. A głosy referendalne komisje mogłyby policzyć później. Opozycja czeka na jasną instrukcję Państwowej Komisji Wyborczej. Na razie bez skutku.

Oddolne akcje Polonii

Polacy planujący wzięcie udziału w wyborach 15 października organizują się więc na własną rękę i zabiegają w MSZ o utworzenie dodatkowych komisji wyborczych. Taką oddolną akcją zorganizował np. radca prawny Michał Skrzywanek, który w czasie wyborów będzie na Sri Lance.

„Czy ktoś z członków grupy na stałe mieszkający na Sri Lance albo będący w październiku w podróży chciałby wziąć udział w wyborach parlamentarnych? Będę przebywał w delegacji na Sri Lance w okresie wyborów i jestem w kontakcie z konsulem Polski w Indiach ws. utworzenia obwodu wyborczego na Sri Lance. Do jego utworzenia potrzebnych jest tylko 15 pełnoletnich obywateli polskich. Gdyby udało się nam zebrać 15 osób, to istnieje realna szansa, że zamiast lecieć do New Delhi, będziemy mogli zagłosować w Colombo” – informację tej treści za-



• Fotoreporter „Wyborczej” Jacek Marczewski głosuje w drugiej turze wyborów prezydenckich w ambasadzie Polski w Nairobi, 24 maja 2015 r. FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyborcy polonijni wypadli z łask partii władzy po wyborach do Sejmu i Senatu w 2019 r., kiedy większość ich głosów zdobyli kandydaci opozycyjni

mieścił w mediach społecznościowych, na grupie Polacy na Sri Lance.

W ciągu kilku dni online zebrało się ok. stu osób zamieszkujących ten kraj albo planujących tam urlop w czasie wyborów. W swojej sprawie zaczęli pisać maile do polskiego konsulatu w Nowym Delhi, by pomógł zorganizować obwód wyborczy na Sri Lance. Otrzymali zielone światło, ale z warunkiem: chcecie głosować, to znajdźcie pięć osób do komisji wyborczej. Udało się w 48 godzin. Teraz inicjatorzy akcji czekają jeszcze na zgodę MSZ.

Czekają nie tylko Polacy chcący głosować na Sri Lance. Wciąż nie

ma listy obwodowych komisji wyborczych za granicą, Polonia nie wie więc, gdzie zapisywać się na wybory. Jak przekazał poseł Tyszkiewicz, ta informacja może zostać podana dopiero 25 września, zaledwie trzy tygodnie przed głosowaniem. – To byłby ogromny skandal, stawiający pod znakiem zapytania zdolność zapisania wszystkich chętnych do wzięcia udziału w wyborach – stwierdził. Problem pogłębić może też fakt, że listy głosujących zamykane są na pięć dni przed wyborami, gdy niemożliwe jest już utworzenie nowych obwodów ani przeniesienie wyborców do mniejszych komisji.

Zagraniczni wyborcy niewygodni dla władzy

Polonia była dla PiS cenną grupą wyborców, kiedy partia Kaczyńskiego szła po władzę w 2015 r. Wtedy w wyborach do Sejmu PiS zdobyło 33 proc. głosów Polonii, a PO – 18 proc. Podobnie było w wyborach prezydenckich osiem lat temu. W pierwszej turze głosujący za granicą najliczniej poparli Paw-

ła Kukiza i Andrzeja Dudę, w drugiej turze kandydat PiS też wypadł lepiej niż kontrkandydat Bronisław Komorowski.

Wyborcy polonijni wypadli z łask partii władzy po wyborach do Sejmu i Senatu w 2019 r., kiedy większość ich głosów zdobyli kandydaci opozycyjni.

Partia Kaczyńskiego uzyskała wtedy ogółem 43 proc. głosów, KO – 27 proc., SLD – 12 proc., PSL – 8,5 proc., Konfederacja – niecałe 7 proc. Głosy Polonii rozłożyły się inaczej. Największe poparcie otrzymała KO – 39 proc., PiS miało 25 proc. poparcia, SLD – 20 proc., Konfederacja – 11 proc., a PSL – 4 proc.

Kandydat opozycji wygrał w 2019 r. również mandat senatorski w okręgu nr 44, do którego wliczane są głosy czterech warszawskich dzielnic i właśnie zagranicy. Wtedy ponad 55 proc. głosów zdobył zarówno w kraju, jak i za granicą startujący z komitetu KO Kazimierz Michał Ujazdowski.

Korzystny dla opozycji scenariusz powtórzył się rok później w wyborach prezydenckich. I to mimo szeregu komplikacji przy organizacji wyborów za granicą, takich m.in. jak niedostarczenie pakietów wyborczych czy uniemożliwienie zwrotu karty wyborczej ok. 100 tysiącom zarejestrowanych wyborców.

Andrzej Duda wygrał, zdobywając 51 proc. głosów. Gdyby o zwycięstwie decydowała Polonia, w Pałacu Prezydenckim urzędowałby teraz Rafał Trzaskowski, który otrzymał 74 proc. jej głosów (308 tys. osób).

Po głosowaniu złożono prawie 6 tys. protestów do Sądu Najwyższego. W 93 przypadkach SN uznał zarzuty protestu za zasadne, ale opisane naruszenia nie miały – według sądu – wpływu na wynik wyborów. ●

Dziennikarz ścigany za wpis o Glapińskim

Badania psychiatryczne, opinie biegłych, przesłuchania i ściąganie billingów – takie działania podjęła prokuratura wobec dziennikarza Leszka Kraskowskiego. Powód: ujawnił dokument z (częściowo nieaktualnymi) danymi prezesa NBP Adama Glapińskiego

Rok temu Kraskowski (kiedyś pracujący m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Super Expressie” i „Wprost”, dziś dziennikarz niezależny) opublikował na swoich profilach społecznościowych następujący wpis: „Adam Glapiński w 2006 r. podpisał z państwowym PWR Rzeczpospolita [Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita] umowę na konsultacje, dzięki której dostawał 12 tys. zł miesięcznie. Za nicnierobienie. W wydawnictwie nigdy nie był, przelewy dostawał regularnie. Znalezione podczas porządków w moim garażu. Serio”.

Do wpisu Kraskowski dołączył skan umowy między Glapińskim a wydawcą „Rzeczpospolitej”. Wynika z niej, że za usługi doradcze obecny szef NBP dostawał 12 tys. zł brutto. Umowę zawarto w czasie pierwszych rządów PiS i trwała do 2011 r., gdy udziały większościowe

w PWR przejęła prywatna spółka Gremi Media. W drugiej części opublikowanego przez dziennikarza dokumentu znalazło się sprawozdanie Glapińskiego z prac wykonanych w latach 2007-11. Na stronie formatu A4 (plus pięć linijek) w sześciu punktach Glapiński wymienia czynności, które wykonywał dla PWR i za które otrzymał ponad 720 tys. zł brutto. Z prac nie robił żadnych sprawozdań czy notatek.

W imieniu NBP

Już 30 sierpnia zawiadomienie przeciwko dziennikarzowi dostała Prokuratura Rejonowa dla Warszawy-Śródmieścia. Nie dotyczy twierdzenia, że Glapiński dostawał pieniądze za „nicnierobienie” (Kraskowski ma w tej sprawie dokumenty i relacje świadków). Nie dotyczy również stwierdzeń, że „nie pojawiał się w wydawnictwie”, ani ujawnienia kwoty, na jaką opiewała umowa-zlecenie. I choć prezes NBP uznany jest przez prokuraturę za pokrzywdzonego, to nie on jest autorem doniesienia. Zawiadomienie złożył Narodowy Bank Polski.

Dokument podpisał zastępca dyrektora departamentu prawnego Bernard Smykła. Urzędnik napisał, że

sprawą prokuratura powinna zająć się z urzędu, bo ujawnienie (dokładnie „przetwarzanie”) podlegających ochronie danych osobowych jest ścigane z oskarżenia publicznego.

Na kopii umowy rzeczywiście są dane Glapińskiego: PESEL, numer dowodu i adres. W czasie gdy Kraskowski umieścił swój wpis, Glapiński pod adresem z umowy nie mieszkał od ośmiu lat. Dowód osobisty o tym numerze też stracił ważność. PESEL prezesa NBP jest zaś dostępny w oficjalnych dokumentach dostępnych w sieci, np. w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Depresja od czasu, gdy rządzi PiS

Prokuratura przystąpiła do śledztwa. Pierwszy raz Kraskowski został przesłuchany w styczniu 2023 r. jako świadek. – Od razu potwierdziłem, że to ja jestem autorem tego wpisu, i nie robiłem żadnych trudności z ustaleniem faktów oraz moich danych – mówi „Wyborczej” dziennikarz. A 7 lutego prowadząca sprawę prok. Katarzyna Niemiec-Rudnicka przedstawiła mu zarzuty. – Postanowienie o przedstawieniu zarzutów podpisałem, ale go nie otrzymałem. Nie mogłem więc na-

wet dokładnie zreferować sprawy adwokatowi – mówi Kraskowski.

Mimo że Kraskowski nie zaprzeczał, że jest autorem wpisu, prokuratura przeprowadziła w sprawie wiele drogich i czasochłonnych czynności. Z liczących 124 strony akt śledztwa wynika, że dziennikarz musiał się poddać badaniu psychiatrycznemu (orzeczono, że jest poczytalny, koszt opinii 1600 zł), kilku przesłuchaniom, musiał się zgłaszać do komisariatu, policja zbierała na jego temat opinie sąsiadów, ściągnięto również jego billingi. Na zlecenie prokuratury czynności prowadził policyjny referat do walki z przestępczością przy użyciu elektronicznych instrumentów płatniczych. Ściągnięto również od Facebooka dane potwierdzające, że Kraskowski jest właścicielem kon-

Mimo że Kraskowski nie zaprzeczał, że jest autorem wpisu, prokuratura przeprowadziła w sprawie wiele drogich i czasochłonnych czynności

ta, na którym „dokonano przestępstwa”. Policja sprawdzała godziny, w których się łączył, za pośrednictwem jakiej sieci itp. Podczas jednego z przesłuchań na policji funkcjonariusze chcieli pobrać od niego odciski palców i próbki DNA. Gdy odmówił, do czasu rozstrzygnięcia sprawy został zatrzymany. Przy tej okazji sprawdzono, że nie zapłacił dwóch mandatów po 100 zł za parkowanie. Musiał iść z policjantami na pocztę, by dokonać wpłaty. Dopiero wtedy został wypuszczony do domu.

Dlaczego Kraskowskiego badał psychiatra? – Bo podczas pierwszego przesłuchania powiedziałem żartem, że mam depresję, odkąd rządzi PiS – relacjonuje dziennikarz. Komisja, która miała orzec, czy jest poczytalny, zebrała się trzy dni po przesłuchaniu. – Psychiatrzy mieli ustalić, czy miałem świadomość popełnionego czynu.

„Pokrzywdzony Glapiński”
Od kwietnia 2023 r. dziennikarz jest postawiony w stan oskarżenia i czeka na proces. Mimo że akt oskarżenia jest sprzed kilku miesięcy, adwokat Kraskowskiego dostał go przed tygodniem. Grozi mu do dwóch lat więzienia. ● **Wojciech Czuchnowski**

Podwójna rola sędziego Pawłyszczce

Dariusz Pawłyszczce pod koniec grudnia 2022 r. został neosędzią Sądu Najwyższego. W styczniu tego roku zrezygnował z dyrektowania w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. Mimo tego wciąż nią kieruje.

Ewa Ivanova

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury nadzorowana przez Zbigniewa Ziobrę to kuźnia nowych kadr w wymiarze sprawiedliwości. Kieruje nią Dariusz Pawłyszczce, bliski współpracownik ministra sprawiedliwości, wcześniej sędzia krakowskiego Sądu Okręgowego, prywatnie konkubent Dagmary Pawelczyk-Woickiej, szkolnej koleżanki Ziobry, obecnie szefowej upolitycznionej KRS.

Za Ziobry Pawłyszczce stał się kluczowym budowniczym „dobrej zmiany” w wymiarze sprawiedliwości. Długo nie orzekał, od 2016 do 2020 r. był delegowany na urzędnicze stanowisko do Ministerstwa Sprawiedliwości. W 2020 r. Ziobro zrobił go dyrektorem szkoły sędziów i prokuratorów w Krakowie, delegował go także do orzekania w sprawach gospodarczych w warszawskim Sądzie Apelacyjnym.

Środowisko sędziów do błyskawicznej kariery Pawłyszczce ma od dawna krytyczny stosunek. Już w 2018 r., gdy kandydował do SN, krakowscy sędziowie zarzucili mu, że współdziałał w procesie ograniczenia niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Ich zdaniem Pawłyszczce nie spełniał także kryteriów niezbędnych do zajmowania stanowiska sędziego Sądu Najwyższego: nie posiadał wybitnej wiedzy prawniczej, a do uchYLENIA jego wyroków dochodziło w blisko 20 proc. spraw.

Sędzia SN delegowany przez ministra?

To wszystko nie przeszkodziło w awansie Pawłyszczce do Izby Cywilnej SN. Jednak według ustawy o SN sędzia tego sądu nie może pozostawać w innym stosunku służbowym lub podejmować dodatkowego zatrudnienia, z wyjątkiem zatrudnienia w charakterze pracownika dydaktycznego lub naukowego. Nie może także podejmować innego zajęcia (zarobkowego lub nie), które utrudniłoby pełnienie przez niego obowiązków sędziego SN.



• **Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury** FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy praca w KSSiP utrudnia Pawłyszczemu orzekanie w SN? Zapewne tak, skoro w związku z dyktowaniem orzeka jedynie w ograniczonym zakresie – ma 50 proc. wpływu spraw (a to przeciążona izba). Jak jednak ustaliliśmy, krakowski sędzia już w styczniu tego roku zrezygnował z funkcji w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. Tyle że nic to nie zmieniło. Natychmiast po powołaniu do SN Ziobro delegował go do pełnienia obowiązków w szkole.

– Natychmiast po powołaniu Dyrektora na sędziego SN, minister sprawiedliwości na podst. art. 12 ust. 4 u. o KSSiP delegował sędziego Pawłyszczce do KSSiP na czas trwania kadencji. Dyrektor złożył do MS rezygnację, o czym poinformował I Prezes SN oraz o obowiązku pełnienia funkcji dyrektora do czasu odwołania z tej funkcji – przekazał „Wyborczej” Piotr Kosmaty, rzecznik prasowy KSSiP.

Potwierdza to Piotr Falkowski, zastępca rzecznika prasowego SN: sędzia Pawłyszczce pismem z 23 stycznia 2023 r. (a więc po ok. miesiącu po powołaniu do SN) poinformował pierwszą prezes SN o zrzeczeniu się funkcji dyrektora szkoły oraz o obowiązku pełnienia tej funkcji do czasu odwołania.

Zgodnie z przywołanym przepisem dyrektora KSSiP w razie zrzeczenia się funkcji „odwołuje” minister sprawiedliwości po zasięgnięciu opinii Krajowej Rady Sądownictwa i Krajowej Rady Prokuratorów. Brzmienie przepisu nie pozostawia ministrowi luzu decyzyjnego, bo „odwołuje” w języku prawniczym oznacza, że organ musi odwołać. Ziobro tego nie zrobił i Pawłyszczce od 7 miesięcy jest dyrektorem szkoły mimo zrzeczenia się funkcji, a do tego orzeka w SN.

*Środowisko sędziów
do błyskawicznej kariery
Pawłyszczce
ma od dawna krytyczny
stosunek*

Sprzeciwu wobec pracy Pawłyszczce w KSSiP nie wyraziła Małgorzata Manowska. SN podkreśla w odpowiedzi na nasze pytania, że „pełnienie przez sędziego funkcji Dyrektora KSSiP nie stanowi »innego stosunku służbowego« czy też »dodatkowego zatrudnienia«, zaś sędzia w tym przypadku pełni tę funkcję w ramach swojego stosunku służbowego sędziego. Tak więc według SN pierwsza prezes nie miałaby nawet prawa wyrazić sprzeciwu.

„Przepisy ustawy o Sądzie Najwyższym nie zawierają zakazu delegowania sędziego Sądu Najwyższego do KSSiP – twierdzi Piotr Falkowski. Podobnie ocenia to KSSiP.

To nowa interpretacja. Zupełnie inaczej oceniali kwestię dyktowania KSSiP sędziowie SN starzy sędziowie SN.

Sprzeciw wobec dyktowania Manowskiej

Gdy Małgorzata Manowska została neosędzią SN, także – jak Pawłyszczce – kierowała szkołą sędziów i prokuratorów. W przeciwieństwie jednak do krakowskiego sędziego przez pewien czas nie chciała zrezygnować

ze stolka dyrektora. Zbadania sprawy zażądało więc w 2019 r. kolegium SN. Jego przewodniczącą była wtedy pierwsza prezes Małgorzata Gersdorf.

Sędziowie SN przypominali wówczas, że sędzia SN nie może podejmować dodatkowego zatrudnienia, z wyjątkiem zatrudnienia w charakterze pracownika dydaktycznego lub naukowego. A pierwszy prezes może wyrazić sprzeciw – wobec dyktowania Manowskiej w KSSiP zgłosiła go właśnie pierwsza prezes Gersdorf.

„Skutkiem wyrażonego sprzeciwu jest konieczność rezygnacji z pełnionej funkcji albo złożenie urzędu sędziego SN” – napisali wtedy w uchwale członkowie Kolegium SN.

Mimo sprzeciwu Gersdorf Manowska nadal pełniła funkcję dyrektora KSSiP, sędziowie SN uznali więc, że doszło do naruszenia ustawy o SN i zwrócili się o zbadanie sprawy do rzecznika dyscyplinarnego SN. Ten odmówił wszczęcia postępowania dyscyplinarnego z uwagi na „brak złej woli”. Umożnienie zaskarżyła pierwsza prezes SN i prokurator krajowy. Sprawa jest w toku. Ale legalni sędziowie SN zdania w kwestii dodatkowej pracy sędziów nie zmienili.

Dariusz Zawistowski, „stary” sędzia SN i były prezes Izby Cywilnej, mówi „Wyborczej”: W mojej ocenie wykonywanie funkcji dyrektora KSSiP oraz sędziego SN jest niedopuszczalne i rodzi szereg wątpliwości prawnych. Chodzi zwłaszcza o oczywiste podporządkowanie dyrektora szkoły ministrowi sprawiedliwości, a więc politykowi. Sędzia SN, który orzeka, nie może znaleźć się w takiej relacji służbowej z ministrem sprawiedliwości.

Zawistowski przyznaje, że w ustawie o ustroju sądów powszechnych faktycznie jest kompetencja ministra do delegowania sędziów sądów powszechnych do innego sądu, Ministerstwa Sprawiedliwości czy KSSiP. – Natomiast w żadnej znanej mi ustawie nie ma kompetencji ministra do delegowania sędziów SN. Pozycja ustrojowa sędziów SN i sędziów sądów powszechnych nie jest identyczna.

Zawistowski zwraca też uwagę, że Dariusz Pawłyszczce orzeka w SN w ograniczonym zakresie z powodu pełnienia funkcji dyrektora KSSiP.

– Jeśli pan sędzia się tej funkcji zrzekł i to wiele miesięcy temu, to powinien być odwołany i otrzymywać pełny przydział spraw. SN powinien być zainteresowany wyjaśnieniem tej kwestii – dodaje sędzia. ●

OGŁOSZENIA

DZIEWCZYNY
SIĘ NIE TŁUMACZĄ

Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć
wysokieobcasy.pl



OGŁOSZENIE 34271964



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

O Giertychu na liście w Kielcach

Ufam Tuskowi, bo komuś muszę zaufać



• Roman Giertych FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Przemysław Wiszniewski

działacz opozycji ulicznej

W Polsce zaufanie społeczne legło w gruzach, głównie za sprawą Kaczyńskiego, ale też innych luminarzy PiS, choćby Morawieckiego, i kościelnych. Nie mamy zaufania do państwa, do sąsiadów, do Unii, do policji i do władzy, do sądów, do siebie nawzajem.

By w ogóle można było żyć, niezbędne jest wykształcenie w sobie tzw. podstawowego zaufania. Ono z czasem, im więcej oparzeń, mocno się ogranicza, ale wciąż trwa na zasadzie, że komuś trzeba zaufać.

Roman Giertych założył w 2012 roku Fundację Romana Giertycha „Pomoc dla Rodziców”. Na początku 2016 roku zmienił jej nazwę na Fundację Obrony Demokracji. Pierwsze manifestacje powstającego KOD były kojarzone z Romanem Giertychem.

Pamiętaliśmy, że tworzył w 2007 roku świętą trójkę rządową z Kaczyńskim i Lepperem. Założył prawicową Ligę Polskich Rodzin i stanął na jej czele. Jego ojciec pisał broszury, w których dowodził, że smok wawelski był dinozaurem i istniał naprawdę (kreacjonizm).

Pamiętaliśmy, że Giertych wskrzesił neofaszystowską Młodzież Wszechpolską. Wsławił się jako minister edukacji wprowadzeniem szkolnych mundurków i wykreśleniem z listy lektur szkolnych dekadenskiego Gombrowicza.

Przez ostatnich osiem lat Giertych gorliwie krytykował Kaczyńskiego, lecz mojego zaufania nie odzyskał. Natomiast przestałem go traktować jako półgłówka. Okazał się po latach inteligentny, choć cyniczny.

Mam atoli zaufanie do Tuska. To zaufanie wynika nie tylko z jego deklaracji, ale też z mojej intuicji, która bardzo rzadko mnie zawodzi. Nie widzę fałszywych ruchów, nie słyszę fałszywych nut w jego głosie. Jest szczerzy i wiarygodny. Nieomal stuprocentowo. Bardzo serdeczny gość.

Wystawił Giertycha na liście w Kielcach naprzeciw Kaczyńskiemu, który tam zwiął, bo boi się przegrać sromotnie w stolicy. To rodzaj uroczego happeningu politycznego, wielce dla pana Jarosława złośliwego.

Trochę ową frajdę mać brak deklaracji Giertycha, że jest za wolną aborcją do 12. tygodnia. Musiałby tak to nam oznajmić sprytnie, by nie zrazić do siebie konserwatywnego świętokrzyskiego elektoratu. Zobaczymy.

Ufam Tuskowi, bo komuś muszę zaufać, a on akurat idealnie się do tego nadaje. W nim pokładam całą swoją nadzieję, nawet z Giertychem na kieleckiej liście. ●

Listy@wyborcza.pl
Przemyślane

Dr Krystyna Starczewska,
czł. czynny PAU
prof. Andrzej Bogusławski

Z przekazu publicznego partii Prawo i Sprawiedliwość:

słońce; on. Ideowo bliskie Jarosławowi Kaczyńskiemu rosyjskie brzmienie zasadniczej myśli prezesa: pust’ wsiегда budiet sołnce, pust’ wsiегда budu ja. ●

Co zrobić, aby opozycja wygrała wybory

Cep – nieumiejętne użycie grozi śmiercią lub kalectwem

Ludwik Turko

Autor jest profesorem nauk fizycznych, wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim

Głosowanie na ugrupowanie, które nie ma 120 proc. szansy pokonania progę, jest nie tylko zmarnowaniem głosu, ale do tego oddaniem go w znacznej części PiS, który wciąż ma sondażową niewielką przewagę nad KO.

Jacek Żakowski na gościnnych występach w „Wyborczej” opublikował swe kolejne historyczne wezwanie: Wszystkie ręce na pokład Trzeciej Drogi! Rodacy, larum grają. Trzecia Droga zagrożona jest zjechaniem poniżej 8-procentowego progę, poniżej którego nie weźmie żadnego mandatu. Lewico i KO – podzielcie się! Te 1 czy 2 punkty poparcia was nie zbawia! A dla Trzeciej Drogi to sprawa życia lub śmierci, czyli także dla polskiej demokracji!!! Wezwania te przytaczam w stuprocentowej zgodności ze stylistyką oryginału, acz wzmocnione dodanymi od siebie wykrzyknikami.

Tłumacząc te emocje na realny język faktów, wezwanie wywala i zobowiązuje – w imię DEMOKRACJI – do sklonienia wyborców, aby ci, w imię niezmarowania się nieskonsumowanych mandatowo głosów oddanych na Trzecią Drogę, przerzucili przynajmniej kilka punktów poparcia dla TD, tak aby żaden demokratyczny głos się nie zmarnował.

Rozumowanie to jest, zdaniem autora, „proste jak budowa cepa”. Dla czytelników niekoniecznie biegłych w niuansach dziaderskich odwołań stylistycznych podaje, że w dziewiętnastowiecznej „Encyklopedyi rolniczej” (Dozwoleno Cenzuroj, Warszawa, 7 Janwarja 1898) cep jest opisany jako służące do młócki narzędzie składające się z dzierzaka i bijaka złączonych rzemieniem, czyli tzw. kapą. Bijak jest to gładki kawałek drzewa długości około 63 cm, wagi 2 kg; dzierzak powinien sięgać młóścemu przynajmniej do podbródka, czyli mieć 125-190 cm długości.

Osoba używająca takowego cepa, czyli młócek, jest w stanie – wedle „Encyklopedyi” – zmlócić dziennie pszenicy lub żyta snopów 60 (po 9 kg).

„Encyklopedia” uświadamia jednak swego czytelnika, że narzędzie owo staje się coraz bardziej schyłkowe, jako że „Dzięki ogólnej dążności czasów nowożytnych do zastępowania ciężkiej pracy ręcznej pracą mechaniczną, popartej usiłowaniami konstruktorów (...) a także rozwojowi dróg żelaznych (...) pierwotne odwieczne metody młócki końmi, walcami a nawet cepa-



• KO – wobec niepowodzenia idei wspólnej listy – walczy teraz o pokonanie PiS, tak aby przeskoczyć PiS. I to jest najważniejsze.

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

mi coraz więcej wychodzą z użycia zastępowane młócką mechaniczną, wykonywaną przy pomocy stosownych machin zwanych młocarniami”.

Tyle więc w sprawie cepów, rzeczywistych, jak i przysłowiowych. Jak z moich obserwacji zresztą wynika, współczesne zbory pozabawione jest nawet emocji młocarniowych, będąc pozabawiane ziarna już na polu przy obróbce kombajnowej.

Natomiast wracając do naszych wyborów, w Polsce A.D. 2023, prowadzonych od lat wedle systemu wyborczego D'Hondta. Na systemie tym od lat przegrani wieszają przysłowiowe psy, oskarżając go o wszystkie grzechy główne, poczynając od łamania reguł demokracji. Zgodnie z tą swoistą logiką przegrywających demokracja polega na tym, że ugrupowanie, które osiągnie, powiedzmy, półprocentowe poparcie wyborcze, powinno otrzymać swoją półprocentową pulę mandatów. W polskich warunkach znaczy to – za każde pół procent 2-3 mandaty sejmowe. Wtedy dopiero spełni się sen prawdziwego demokraty.

Tyle tylko, że rolą krajowej ordynacji wyborczej nie jest realizacja rozmaitych wyobrażeń o znaczeniu słowa „demokracja”, ale wyłonienie stabilnego rządu, zdolnego do podejmowania decyzji. Tu nasze doświadczenia z taką nadproporcjonalną ordynacją wyborczą nie są szczególnie zachęcające. Wybory do Sejmu pierwszej kadencji w roku 1991 odbyły się na fali upojenia świeżą demokracją wedle ordynacji opartej na metodzie Sainte-Laguë. Niestety, to, co działało w Nowej Zelandii, Szwecji czy Norwegii, niekoniecznie sprawdziło się w kraju wchodzącym dopiero na demokratyczną parlamentarną ścieżkę. Początkujący kierowca wsadzony za kierownicę porsche lub ferrari jest gwarancją nieuchronnej katastrofy, szczególnie w kraju, gdzie drogi są dopiero w budowie. Mandaty poselskie uzyskało 29 ugrupowań – od Unii Demokratycznej (62 mandaty, 12,32 proc. głosów) po Unię Wiel-

kopolan i Lubuszan (1 mandat, 0,08 proc. głosów). Takich jednomandatowych demokratycznych reprezentacji było aż 11, a tworzenie rządu było próbą układania puzzli z niekompletnych elementów należących do kilkunastu różnych układanek – zgodnie z arytmetyką wyborczej woli. Było, minęło – już się nie powtórzyło. Następne wybory odbyły już wedle panującej do dziś ordynacji D'Hondta – przy każdorazowych zresztą wyrzekaniach strony przegrywającej o jej niedemokratycznej niesprawiedliwości.

Skoro jednak koń jakiś jest, każdy widzi, wróćmy do problematyki przysłowiowego cepa.

Logika systemu D'Hondta jest nieubłagana. Największe szanse wygrania i stworzenia rządu w przypadku dwóch podobnie silnych przeciwników i kilku słabszych ugrupowań ma partia, która będzie miała najlepszy wynik. Może to być nawet 30 proc., ale musi być najlepszy. Wtedy D'Hondt daje dodatkową premię w postaci podziału tzw. straconych głosów – od wyborców, którzy zagłosowali na ugrupowania, które nie przeszły progę. Ta premia zwiększa różnicę między partią zwycięską a drugą z kolei – dając zwykle ponad 50 proc. mandatów poselskich.

KO – wobec niepowodzenia idei wspólnej listy – walczy teraz o pokonanie PiS, tak aby przeskoczyć PiS. I to jest najważniejsze.

Innymi słowy – głosowanie na ugrupowanie, które nie ma 120 proc. szansy pokonania progę, jest nie tylko zmarnowaniem głosu, ale do tego oddaniem go w znacznej części PiS, który wciąż ma sondażową niewielką przewagę nad KO. Wzywanie do takiego postępowania jest wyłączeniem świadectwem przerostu emocji nad zdrowym rozsądkiem.

Gdy rozum śpi, budzą się upiory. Demon pozostaje demonem, nawet wtedy, gdy Aladyn potrze lampę w dobrej intencji oświecenia drogi. Są to jedne z tych intencji, którymi jest wybrukowane piekło. ●

Wrocław, 25 sierpnia 2023 r.

Powiększanie Unii Europej

Unia Europejska powinna być gotowa do 2030 r., podkreślił Charles Michel. To pierwsza data podana przez Brukselę od przyznania Ukrainie statusu kraju kandydeckiego.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Charles Michel nakreślił tak ambitny harmonogram w sprawie powiększania UE w swym programowym przemówieniu wygłoszonym w poniedziałek w Bledzie w Słowenii. Od czasu pełnowymiarowej napaści Rosji na Ukrainę przywódcy 27 państw Unii – z zachowaniem wymaganej jednomyślności – przyznali status kraju kandydeckiego Ukrainie, Mołdawii oraz Bośni i Hercegowinie (i zasygnalizowali podobną gotowość co do Gruzji, jeśli wróci na ścieżkę reform prounijnych). Jednak instytucje UE dotychczas unikały nakreślenia jakichkolwiek ram czasowych, choć już październikowy szczyt UE ma rozpocząć debatę o przygotowaniach UE do rozszerzenia.

– Musimy rozmawiać o terminach, żeby zachować wiarygodność. Musimy wyznaczyć sobie jasny cel. Uważam, że musimy być gotowi po obu stronach [UE oraz krajów na ścieżce do UE] do 2030 r., aby się powiększyć – powiedział Charles Michel w Bledzie.

Słuchało go kilku przywódców państw Bałkanów Zachodnich, którym unijną przyszłość obiecano już na szczycie w Salonikach przed dwoma dekadami. Ale brak reform po ich stronie połączony z „rozszerzeniowym zmęczeniem” czy też po prostu z niechęcią Europy Zachodniej do przyjmowania kolejnych państw do UE zaczął zatapiać unijne perspektywy Bałkanów Zachodnich w kompletnym marazmie. – Powolne tempo tej unijnej podróży rozczarowało wielu zarówno w regionie, jak i w UE – przyznał w poniedziałek Michel.

Przebudować budżet UE

Dopiero wojna w Ukrainie sprawiła, że m.in. Francja i Niemcy otwarcie zadeklarowały, że widzą przyszłość Ukrainy w Unii, choć wcześniej były temu przeciwnie. Obecnie prezydent Emmanuel Macron publicznie przedstawia członkostwo Ukrainy w UE oraz NATO jako

• **Charles Michel,**
przewodniczący
Rady Europejskiej

FOT. DANIEL NOVAKOVIC / AP

pożądany element przyszłego porządku bezpieczeństwa w Europie. Ponadto agresywne działania Rosji stały się dla Zachodu mocnym impulsem, by na poważnie wrócić do sprawy rozszerzenia Unii na Bałkanach. O ile termin 2030 r. – jeśli porównać go z datami nieformalnie wymienianymi w Brukseli przez dyplomatów z niektórych kluczowych państw Unii – wydaje się nadzwyczaj optymistyczny czy wręcz mocno wątpliwy m.in. w kwestii Ukrainy, to przyspieszenie w przygotowaniach po stronie UE pokazuje, że rozszerzenie nie jest traktowane jako pusty slogan. Niemiec i francuscy oficjele przez kilka letnich tygodni dość szczegółowo analizowali skutki oraz nowe potrzeby UE związane z rozszerzeniem.

Obecnie m.in. Francuzi, Niemcy, Holendrzy przekonują, że akcesyjne potrzeby Unii należy uwzględnić już w negocjacjach kolejnego budżetu UE, które powinny ruszyć na całego już za mniej więcej dwa lata. – Następny wieloletni budżet UE [na okres po 2027 r.] będzie musiał uwzględniać nasze wspólne cele. To ambitne, ale konieczne. Pozwoli nabrać rozpędu. Da transformacyjny impuls reformom i wygeneruje zainteresowanie, inwestycje i lepsze zrozumienie, a rów-

Dopiero wojna w Ukrainie sprawiła, że m.in. Francja i Niemcy otwarcie zadeklarowały, że widzą przyszłość Ukrainy w Unii, choć wcześniej były temu przeciwnie

nież zachęci nas wszystkich do współpracy – przekonywał w poniedziałek Charles Michel. Jednocześnie podkreślał rolę niezależności sądownictwa oraz walki z korupcją i przestępczością zorganizowaną jako warunków przystąpienia do UE przez którykolwiek z aspirujących krajów.

Ponad 60 proc. obecnej siedmioletniej budżetowej [2021-27] to fundusze na wspólną politykę rolną (w tym dopłaty bezpośrednie dla rolników) oraz na politykę spójności, której największym beneficjentem jest

teraz Polska. Ale w razie rozszerzenia UE m.in. o Ukrainę oraz przy zachowaniu obecnych reguł budżetu unijnego Polska – wedle wstępnych szacunków – stałaby się od razu płatnikiem netto (więcej wpłacającym niż wyciągającym ze wspólnej unijnej kasy), a unijna polityka rolna przestałaby być atrakcyjna dla Francuzów. – Budżet powiększonej Unii musi być albo znacznie większy, albo działania finansowane ze wspólnej kasy muszą być znacznie skromniejsze – ostrzegają unijni eksperci zaangażowani w rachuby skutków rozszerzenia. Przedsmakiem trudów w debatach o zreformowanej polityce rolnej są obecne konflikty wokół eksportu ukraińskich zbóż do Polski, Rumunii bądź Węgier.

Co z jednomyślnością w UE

Formalnie na różnych etapach drogi do członkostwa w UE jest obecnie osiem krajów, czyli Ukraina, Mołdawia, Czarnogóra, Macedonia Północna, Serbia, Albania, Bośnia i Hercegowina oraz – to obecnie fikcja polityczna – Turcja. A być może dołączy do nich Gruzja. Potencjalnie chodziłoby zatem o powiększenie Unii Europejskiej z obecnych 27 do 34-35 krajów (bez Turcji), co m.in. w Paryżu i Berlinie

Muzułmanki nie przyjdą już do szkoły w abajach

Uczennice francuskich szkół od września nie będą mogły nosić abai – luźnych, długich płaszczy używanych przez niektóre muzułmanki. Minister edukacji: Gdy wchodzimy do klasy, nie chcemy wiedzieć, jakiego wyznania są dzieci.

– W naszej Republice szkoła zbudowana została na podstawie silnych wartości, a jedną z nich jest sekularyzm. Kiedy wchodzisz do klasy, nie powinienes być w stanie zidentyfikować religii uczniów, jedynie na nich patrząc – przekonywał w niedzielę wieczorem francuski minister edukacji Gabriel Attal w rozmowie z miejscową telewizją TFL.

– Zdecydowałem, że abaja nie będzie więcej noszona w szkołach. Bo sekularyzm oznacza wolność, prawo emancypacji właśnie za pośrednictwem szkoły – przekony-

wał, dodając, że abaja to „religijny gest, którego celem jest testowanie siły Republiki, jeśli chodzi o tworzenie w szkole sanktuarium świeckości”.

To pierwsza tej wagi decyzja Attala, który w lipcu, w wieku 34 lat, został mianowany ministrem.

Religijna przynależność

Zakaz przychodzenia do państwowych szkół w abajach zacznie obowiązywać 4 września, kiedy we Francji rozpocznie się rok szkolny. Zmiana przepisów nie zaskakuje – dyskusje, czy zakazać abai, toczyły się od miesięcy. Już w listopadzie ubiegłego roku ministerstwo edukacji włączyło abaje do grupy elementów stroju uczniów, które powinny być zakazane, o ile „są noszone tak, by w oczywisty sposób pokazywać religijną przynależność”, jednak do tej pory nie sformułowano wprost zakazu.

Z kolei w lipcu tego roku przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego Yael Braun-Pivet wezwała do stworzenia „totalnie świeckich państwowych szkół”, gdzie „nie ma ramadanu, abai, żadnych oczywistych symboli religijnych”.

Francja ma dziś najbardziej w Europie restrykcyjne przepisy, jeśli chodzi o zakaz używania w szkołach państwowych i budynkach użyteczności publicznej symboli religij-

Zakaz przychodzenia do państwowych szkół w abajach zacznie obowiązywać 4 września

nych, uznawanych za sprzeczne ze świeckim charakterem państwa.

W 2004 r. we Francji przyjęto prawo, zgodnie z którym zakazane jest „noszenie przez uczniów symboli i strojów, które pokazują przynależność religijną”, czyli m.in. krzyżyków, hidżabów i kepi, jednak do tej pory abaje nie były zakazane.

Abaja to ubranie, nie symbol

Jednak – jak opisuje BBC – dziś coraz więcej dziewcząt przychodzi do szkoły w długich, luźnych płaszcach, co stopniowo doprowadziło do nasilonej dyskusji, a nawet politycznego rozłamu. Partie prawicowe od dawna domagały się zakazu, bardziej lewicowe ostrzegały, że uderzy on w prawa muzułmanek.

Éric Ciotti, szef opozycyjnej prawicowej partii Republikańców, chwali dziś zmianę przepisów. – Już kilka razy domagaliśmy się wprowa-

dzenia zakazu noszenia w szkole abai – podkreśla. Z kolei Clémentine Autain z lewicowej opozycyjnej partii Francja Niepokorna nazwała nowe przepisy „upolitycznianiem ubrania” i stwierdziła, że są one „niekonstytucyjne”. Oskarżyła też francuski rząd, że „obsesyjnie odrzuca” francuskich muzułmanów.

Francuska Rada Religii Muzułmańskiej (CFCM), reprezentująca organizacje wyznawców islamu w kraju, skrytykowała decyzję ministra, przekonując, że ubranie, jakim jest abaja, to „żaden symbol religijny”. – Myślę, że minister mógł przedyskutować tę sprawę i spytać o opinię liderów religijnych – skomentował szef Rady Abdullah Zekri. – Dla mnie abaja to nie strój religijny, to forma mody – dodał.

Zmianę chwali za to Bruno Bobkiewicz, szef związku francuskich nauczycieli NPDEN-UNSA. – Do tej pory instrukcje nie były jasne,

skiej

jest traktowane jako powód do instytucjonalnej reformy Unii, w tym do dalszego ograniczenia zasady jednomyślności, by UE mogła sprawnie funkcjonować w tak dużym gronie. Natomiast m.in. w Polsce postulaty reform traktowane są sceptycznie, a wizje przyszłego paraliżu decyzyjnego – jako wielka przesada. Nawet Unia poszerzona o Ukrainę i Bałkany Zachodnie byłaby pod względem ludności mniejsza niż Unia przed Brexitem, kiedy – przekonują przeciwnicy reformy ustrojowej UE – sprawdzał się obecny system głosowań w Radzie UE oparty na liczbie krajów oraz na wielkości ludności. Również przed Brexitem koalicji ludnych Niemiec i Francji wystarczyło dokooptowanie dwóch krajów Unii do sformowania mniejszości blokującej w Radzie UE.

– Uważam, że całkowite zniesienie zasady jednomyślności mogłoby oznaczać wylanie dziecka z kąpielą. Jedność jest bowiem podstawą siły UE. Jedność to najlepszy sposób na zapewnienie jednolitego wdrażania decyzji – zastrzegał w poniedziałek Charles Michel. Ograniczenie zasady weta wymagałoby w Unii uprzedniej zgody wszystkich krajów członkowskich. A przy tym postulaty „zniesienia jednomyślności” w polityce zagranicznej czy podatkowej dotyczą tylko niektórych kwestii, jak wprowadzanie sankcji lub system podatku VAT, który już teraz jest mocno zharmonizowany w Unii. Natomiast Michel przedstawił – skrojony pod Bałkany – pomysł „klauzuli zaufania” zabraniającej wetowania akcesji kolejnych państw przez kraje nowo przyjęte do UE.

Węgierski problem Ukraińców

Prezydent Wołodymyr Zelenski naciska, by grudniowy szczyt UE dał zielone światło do startu negocjacji akcesyjnych z Ukrainą (to kolejny krok po przyznaniu statusu kandydackiego), do czego trzeba rekomendacji Komisji Europejskiej. Jednym z politycznie trudnych wymogów jest rozwiązanie kwestii praw językowych, które – w przypadku mniejszości węgierskiej – regularnie są tematem zadrażeń między Kijowem i Budapesztem. Węgry już ostrzegają, że nie odpuszczą tej kwestii przy decyzji o starcie rokowań akcesyjnych Ukrainy. Obecnie w Brukseli nabiera popularności idea „stopniowej integracji”, czyli włączania krajów kandydackich w kolejne dziedziny polityki unijnej, czego zwieńczeniem byłaby pełna akcesja. ●

teraz wreszcie takie są i cieszymy się z tego – przekonuje w oświadczeniu.

Deбата na temat sposobów pilnowania, by francuska szkoła pozostała w stu procentach świecka, nasiliła się w ostatnich latach, po tym jak w 2020 r. muzułmański radykał z Czeczenii, Abdullah Anzorow, bestialsko zamordował Samuela Paty, nauczyciela gimnazjum w Conflans-Sainte-Honorine pod Paryżem, za to, że pokazał uczniom podczas lekcji karykatury Mahometa.

Koran nie każe kobietom się zasłaniać

Nakaz noszenia luźnych ubrań, takich jak abaja, podobnie jak nakaz zasłaniania włosów czy twarzy, nie wynika z Koranu. Święta księga muzułmanów stwierdza jedynie: „Powiedz

wiernym kobietom, aby skromnie spuściły wzrok i strzegły swej czystości; niech nie pokazują ozdób”.

Reszta pozostaje kwestią interpretacji, dlatego stroje muzułmanek mocno się różnią w zależności od regionu, kraju, lokalnych tradycji czy przynależności społecznej.

Choć wiele kobiet zasłania się z własnej woli, traktując hidżab czy nikab jako symbol religijny, a na Zachodzie – także sposób podkreślenia muzułmańskiej tożsamości i kulturowej odrębności, są miejsca, gdzie muzułmanki nie mają wyboru – zasłaniają włosy czy twarze i noszą abaje, bo tak każą im normy narzucone przez opresyjne państwo, rodzinę, tradycję albo lokalnych radykałów. ●

Marta Urzędowska

Ciasno w kalendarzu Donalda Trumpa

Puchnie kalendarz byłego prezydenta USA, w którym zbiegają się terminy kampanii wyborczej i licznych procesów. Dobitnie pokazuje to najnowsza decyzja sądu.

Maciej Czarnecki

Sędzia sądu federalnego w Waszyngtonie Tanya S. Chutkan wyznaczyła datę rozpoczęcia procesu przeciwko Trumpowi za próbę odwrócenia wyniku wyborów z 2020 r. na 4 marca 2024 r. Ledwie dzień później wypada tzw. superwtorek – dzień prawyborów w wielu stanach, który może przesądzić, kto wywalczy nominację Republikanów w wyborach prezydenckich.

„Nienawidząca Trumpa sędzia dała tylko dwa miesiące więcej, niż chciał skorumpowany rząd, SUPERWTOREK. Złożę APELACJĘ!”, skomentował były prezydent na swoim portalu społecznościowym Truth Social – najwyraźniej nie wiedząc, że od decyzji o dacie procesu nie można się odwoływać, a co najwyżej prosić sąd o zmianę.

Prokuratura postulowała rozpoczęcie sprawy sądowej 2 stycznia, zaś obrońcy Trumpa chcieli, by proces rozpoczął się w kwietniu... 2026 roku. Przekonywali, że potrzebują aż tyle czasu, by się przygotować.

Zdaniem wielu komentatorów Trump po prostu liczy na to, że w listopadzie 2024 r. wygra wybory i mianuje swojego prokuratora generalnego, który ukręci łeb zarzutom. Przeciąganie posiedzeń leży w jego interesie.

Wszystkie procesy Donalda Trumpa

Poza sprawą w Waszyngtonie Trump ma jeszcze inne zarzuty – za zamach na demokrację w Georgii – które dostał od prokuratorów stanowych. Tam do tej pory formalnie ich nie usłyszał. Ma nastąpić to 6 września o godz. 9.30 lokalnego czasu. Prokuratura chce, by zasadnicza część tego procesu rozpoczęła się 23 października, lecz sąd może wyznaczyć inną datę.

Na razie trwają spory o to, czy proces w ogóle może toczyć się w Georgii. Były szef personelu Mark Meadows i kilku innych współoskarżonych przekonują, że powinien rozgrywać się przed sądem federalnym, nie stanowym. W poniedziałek Meadows zeznawał na sali sądowej. Decyzji jeszcze nie ma. Może ona nieść konsekwencje dla wszystkich oskarżonych, także dla Trumpa. Na pewno woleliby odpowiadać w systemie federalnym, bo jeśli Trump wygra wybory, będzie mógł wszystkich ulaskawić. Wyroków stanowych to nie dotyczy.

25 marca 2024 r. ma jeszcze rozpocząć się proces Trumpa w Nowym Jorku, gdzie prokuratorzy stanowi oskarżają byłego prezydenta o fałszowanie ksiąg w związku z platinoskami dla gwiazdy porno w 2016 r.

Poza tym 20 maja 2024 r. startuje jego proces w sądzie federalnym na Florydzie w sprawie nielegalnego przetrzymywania tajnych dokumentów i utrudniania działań władz próbujących je odzyskać.

Wszystko to nakłada się na kalendarz prawyborów Partii Republikań-



• **Zdaniem wielu komentatorów Trump liczy na to, że w listopadzie 2024 r. wygra wybory i mianuje swojego prokuratora generalnego, który ukręci łeb zarzutom** FOT. ALEX BRANDON / AP

skiej, które rozpoczną się 15 stycznia głosowaniem w Iowa, a zakończą w połowie lipca konwencją w Milwaukee. To tam ostatecznie zostanie wskazany kandydat, który stanie w szranki z walczącym o reelekcję Joem Bidenem.

Już w tym tygodniu wielka polityka i batalie prawne mogły się ze sobą zająć w grafiku Trumpa: w środę w Milwaukee odbyła się pierwsza debata w prawyborach, w czwartek zaś były prezydent stawiał się do aresztu w Georgii, z którego został zwolniony za kaucją. Ostatecznie postanowił, że i tak nie weźmie udziału w debacie, bo ma ogromną przewagę w sondażach.

Nie wiadomo jednak, czy dalej będzie mógł sobie pozwalać na lekceważenie przeciwników. Pierwsze badania po debacie (i aresztowaniu) pokazują, że stracił kilka punktów procentowych. Średnio może liczyć na 49 proc. poparcia wśród republikańskich wyborców. Jego najpoważniejszy rywal, gubernator Florydy Ron DeSantis ma 15 proc., zyskujący ostatnio w sondażach 38-letni przedsiębiorca Vivek Ramaswamy już 10 proc., a była ambasadorka USA przy ONZ Nikki Haley i były wiceprezydent Mike Pence po 5 proc.

Jak będą bronić Trumpa adwokaci?

Wyznaczając datę procesu w Waszyngtonie, sędzia Tanya S. Chutkan – nominatka Obamy, która dostawała już pogroźki od zwolenników Trumpa – pod-

kreśliła, że nie mogła kierować się „sytuacją osobistą oskarżonego ani jego zobowiązaniami zawodowymi”.

– Pan Trump, tak jak każdy inny oskarżony, będzie musiał dostosować się do daty procesu bez względu na swój grafik – powiedziała, podając przykład zawodowych sportowców i przypominając, że nie można dopasowywać działalności sądów do dat zawodów.

Jej zdaniem obrona będzie miała dostatecznie dużo czasu, by się przygotować. John Lauro, jeden z adwokatów Trumpa, był innego zdania.

– To ogromne, przytłaczające zadanie. Nigdy w historii USA nie zdarzyło się, by sprawa takiej wagi rozpoczęła się po czterech miesiącach – argumentował.

Poniekąd ma rację: po prostu nigdy w historii kraju nie sądzono byłego prezydenta.

Prokuratura zastrzegła jednak, że większość z ok. 12,8 mln (!) stron dokumentów wspierających akt oskarżenia jest Trumpowi świetnie znana, bowiem są tam m.in. jego własne tweety, dokumenty z Archiwum Narodowego i ze wspierających jego kampanię komitetów.

Chutkan tłumaczyła, że przecież oskarżony wiedział, co go czeka.

Niektóre z argumentów Lauro podczas dyskusji o dacie procesu pokazują, jak Trump zamierza się bronić. Prawnik tłumaczył, że potrzebuje dużo czasu, bo zamierza skorzystać z rzadkich lub wręcz wyjątkowych linii obrony: że Departament Sprawiedliwości wybiórczo potraktował jego klienta, a nie pociąga do odpowiedzialności innych (tzw. selective prosecution); że były prezydent z racji swojego stanowiska był objęty immunitetem chroniącym go przed odpowiedzialnością karną; że zarzuty obstrukcji są w przypadku takich działań bezprecedensowe; wreszcie: że wypowiedzi Trumpa były chronione pierwszą poprawką do konstytucji, gwarantującą wolność słowa.

O najważniejszej strategii – celowego przeciągania procesu – oczywiście nie wspominał. ●

Prokuratura postulowała rozpoczęcie sprawy sądowej 2 stycznia, zaś obrońcy Trumpa chcieli, by proces rozpoczął się w kwietniu... 2026 roku. Przekonywali, że potrzebują aż tyle czasu, by się przygotować



• Pracownik fabryki Intel

FOT. SHEPARD SHERBELL/
GETTY IMAGES

Odbudowa półprzewodnikowej potęgi

Bezpieczeństwo, precyzja, organizacja. Zakłady montażu i testowania półprzewodników Intelu w Kulim i Penangu w Malezji mają być wzorem dla tych, które powstaną w Polsce. Pod Wrocław mają trafić nie tylko podobne maszyny, ale też procesy i filozofia pracy.

Rafał Pikula

Chipy są dziś ważniejsze niż ropa. Choć mówi się, że to dane są złotem XXI wieku, to istnienie danych, ich przetwarzanie, analiza są niemożliwe bez układów scalonych. W przeciwieństwie do ropy, którą można kupić w wielu krajach, produkcja mocy obliczeniowej zależy od narzędzi, chemikaliów i oprogramowania, które często są wytwarzane przez kilka firm – a czasem tylko przez jedną. W tym sensie Intel, Texas Instruments, ale też tajwańskie TSMC to firmy, których światowe znaczenie jest dużo większe niż Apple'a, Mety czy Google'a.

„U podstaw cyfrowych obliczeń leżą miliony zer i jedynek. Cały cyfrowy wszechświat składa się z tych dwóch liczb. Każda fotografia, każdy przycisk w twoim iPhone, e-mail czy film na YouTube są kodowane niekończącymi się ciągami zer i jedynek. Jednak te liczby nie istnieją realnie. To odzwierciedlenie sytuacji, gdy prąd elektryczny płynie (1) lub nie (0). Chip to układ milionów bądź miliardów tranzystorów, małych elektrycznych przełączników, które włączają się i wyłączają, żeby przetwarzać ciągi zer i jedynek oraz je zapamiętać, a także przekonwertowywać rzeczywiste zjawiska, takie jak obrazy, dźwięki i fale radiowe, na miliony milionów tych dwóch liczb” – tak o istocie półprzewodników pisze w swojej bestsellerowej książce „Wojna o chipy” Chris Miller.

Malezyjska Dolina Krzemowa

Przemysł półprzewodników zaczął się globalizować dziesiątki lat przed pojawieniem się tego terminu i położył podwaliny pod współ-

czesny, przecinający się w Azji system łańcuchów dostaw. To w malezyjskich kampusach w Penangu i w Kulim znajdują się kluczowe dla Intelu, globalnego gracza na rynku chipów, fabryki montażu i zaawansowanego testowania półprzewodników.

Z Malezji technologia i know-how trafia do Polski. Chociaż praca nad chipami jest szalenie skomplikowana, wymaga ogromnej wiedzy, zaawansowanych technologii, Intel odślonił rąbka tajemnicy.

Firma chce wrócić na pozycję numer jeden na świecie.

– Dostępność półprzewodników, łańcuchy dostaw i inwestycje będą dla światowej geopolityki ważniejsze niż ropa przez kolejnych kilka dekad – stwierdził podczas tegorocznego spotkania w Davos prezes firmy Intel Pat Gelsinger.

Także AK Chong, dyrektor zarządzająca Intelu w Malezji, przyznała, że znaczenie fabryk w Kulim i Penangu jest znacznie większe, niż może się wydawać. – Tutaj tworzy się podstawy współczesnego świata – mówiła podczas wystąpienia dla dziennikarzy z całego świata. Wytwarzanie i miniaturyzacja układów scalonych są największymi osiągnięciami inżynierskimi naszych czasów.

Otwarcie bram fabryki dla mediów, ale także jasne wskazanie celu firmy, która jest kluczowa dla amerykańskiej gospodarki, pokazuje, że Intel rzuca wyzwanie konkurencji.

Pełna automatyzacja, bezwzględna czystość

Pierwszą kwestią podczas wizyty w fabrykach Intelu jest bezpieczeństwo. Zarówno zwiedzających je dziennikarzy, jak i – a mo-

że przede wszystkim – bezpieczeństwo wiedzy i procesów. Dlatego też na wstępie oddajemy torby, plecaki i telefony. Zakładamy specjalne kombinezony i gogle.

Absolutna sterylność jest nadrzędnym wymogiem tzw. clean roomu, czyli pomieszczenia, gdzie montuje się i scala półprzewodniki. O ile w zwykłym, świeżo wysprzątanym pokoju czystość wynosi kilka milionów cząstek na metr sześcienny powietrza, to w clean roomie jest to już poniżej tysiąca. Jakikolwiek paproch, włos, kawałek skóry może sprawić, że wart tysiące dolarów chip może nie działać poprawnie.

Pierwszym etapem jest wycinanie prostokątnych chipów z wafla krzemowego. Wafile krzemowe składają się z gotowych, choć nieobudowanych krzemowych procesorów.

Chipy są płaskie, ale składają się z ponad 20 warstw, które tworzą bardzo złożony i skomplikowany układ połączeń elektrycznych. Gdybyśmy przyjrze się procesorowi pod dużym powiększeniem, stwierdzilibyśmy z pewnością, iż jest to pewien rodzaj futurystycznej autostrady. Bardzo skomplikowanej autostrady, która przebiega na kilkunastu poziomach.

Z jednego wafla krzemowego można wyciąć od setki do tysiąca procesorów, jednak część z nich może być niesprawna, co wykrywane jest podczas rygorystycznych testów. Ścinki z wafla trafiają do śmietnika. Choć są kosztownie, to nie istnieje sposób na ich recykling.

Są gotowe już rdzenie chipów, ale te pozabawione są zarówno obudowy, jak i wszelkich zewnętrznych połączeń. Dlatego trzeba je obudować w tzw. domki.

W tym celu chipy montuje się na specjalnych płytkach (różnych rozmiarów, w zależności od stopnia zaawansowania i rodzaju urządzenia, mogą być to zwykłe karty SIM, jakie znamy w telefonach, mogą być to płyty główne, które znamy z komputerów), łączy i zabezpiecza tytanowymi płytkami. Podczas podłączania chipa używa się specjalnego materiału, który ma zoptymalizować pra-

Z Malezji technologia i know-how trafia do Polski. Chociaż praca nad chipami jest szalenie skomplikowana, wymaga ogromnej wiedzy, zaawansowanych technologii, Intel odślonił rąbka tajemnicy. Firma chce wrócić na pozycję numer jeden na świecie

cę pod względem sprawności mechanicznej, termicznej i elektrycznej. „Sklejanie” i odrutowanie odbywa się w ogromnych maszynach, ale cały proces jest widoczny dzięki oszkleniu maszyn.

Jeszcze latach 70. proces ten następował ręcznie. Za pomocą mikroskopu pracownicy łączyli mili- i nanometrowe druciki z ogromną precyzją. Zaledwie sześćdziesiąt lat temu liczba tranzystorów w najnowocześniejszym wówczas układzie scalonym nie wynosiła 11,8 miliarda, tylko 4.

To kolosalna różnica. Technicznie niemożliwe jest już, by łączył je człowiek. Dziś to proces w pełni automatyczny.

Zresztą w montażowni Intelu niemal wszystkie procesy są zautomatyzowane. Także za transport wafla czy złożonych płyt odpowiadają samobieżne inteligentne roboty.

Pomiędzy montażem jest etap testów. Testuje się zarówno same „nagie” chipy, jak i już obudowane domki i całe płyty. Układy scalone testowane są na różne sposoby: pod presją ciężaru, ciśnienia i temperatury, ale także po prostu tego, czy i jak działają.

W testowni w Penangu jest 16 stacji testowania, każda w pełni zautomatyzowana, ale zarządzana przez ludzi.

Reglobalizacja

W obu fabrykach Intelu w Penangu i Kulim pracuje ponad 15 tysięcy pracowników, a Intel (obecny od 1972 roku w Malezji) jest ważnym pracodawcą dla kraju, kluczowym elementem malezyjskiej Doliny Krzemowej (na wyspie Pinang swoje fabryki ma ok. 400 firm technologicznych z całego świata). W obu fabrykach Intelu od 2020 r. zmontowano i przetestowano ok. 500 milionów chipów. Obie pracują też 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu.

W Malezji produkcja Intelu wkrótce zostanie zwiększona dzięki dodaniu dwóch nowych obiektów o powierzchni produkcyjnej wynoszącej 2 miliony stóp kwadratowych, które zwiększą obecne możliwości montażu i testowania procesorów.

Przed połową wieku ogromne zasoby azjatyckiej taniej siły roboczej przyciągnęły producentów układów scalonych dążących do obniżenia kosztów plac. Rządy i korporacje w Azji Wschodniej wykorzystwały powstałe w tym rejonie zagraniczne fabryki układów scalonych do poznania najbardziej zaawansowanych technologii i ich ostatecznego zagospodarowania.

Teraz jednak technologia wraca pośrednio na globalną Północ.

Rosnąca obecność Intelu nie tylko w Azji, ale także w Polsce to próba amerykańskiej odbudowy potęgi półprzewodnikowej. Stany Zjednoczone nadal mają dominującą pozycję w obszarze krzemowych układów scalonych, które dały nazwę Dolinie Krzemowej, ale ich pozycja słabnie: wciąż ogromne jest uzależnienie od Tajwanu i wciąż rośnie zagrożenie ze strony Chin kontynentalnych.

Amerykane zostają w Azji, ale stawiają na regionalizację. Choć brzmi to nieco zaskakująco, i jak obraz odwróconej globalizacji, to teraz Europa, Polska będzie się uczyć od Malezji. ●

W fabrykach Intelu w Malezji byliśmy dzięki zaproszeniu samej firmy.

Zakupy na pierwszy dzwonek

Szturmu na sklepy z artykułami szkolnymi jeszcze nie było. Polacy obrali w tym roku strategię oczekiwania. Czekają i na wypłaty 300 zł w ramach programu „Dobry start”, i na promocje w sieciach handlowych.

Justyna Sobolak

Coraz mniej czasu zostało do pierwszego dzwonka. Dzieci mają powody do zadowolenia, bo w tym roku rozpoczęcie roku szkolnego zaplanowano na 4 września – to oznacza kilka dni wakacji więcej. Być może to też sprawia, że rodzice pomimo końcówki sierpnia nie przypuścili jeszcze szturmu na sklepy z artykułami szkolnymi.

– Pierwsi klienci pojawiają się w lipcu, ale jest to mały odsetek wszystkich. Wybierają najczęściej pojedyncze produkty. Z naszych obserwacji wynika, że ostatnie dwa tygodnie przed rozpoczęciem roku to czas, kiedy klientów jest coraz więcej. W tym roku myślę, że największe tłumy będą w weekend tuż przez 4 września. Będą to zakupy na ostatnią chwilę – mówi Anna Jerzmanowska, dyrektorka marketingu w Hamelin, francuskiej firmie, która specjalizuje się w produkcji notatników, kalendarzy i zeszytów pod marką Oxford.

Ekonomiczne podejście

W tym roku Polacy nie tylko nieco później robią zakupy, ale też rozsądniej podchodzą do wyboru asortymentu i analizują ceny.

– Zauważamy w naszych sklepach stacjonarnych, że rodzice robią dużo bardziej przemyślane zakupy niż kilka lat temu. Kupują tylko rzeczy niezbędne. Tłumaczą dzieciom, że np. mogą używać gumki lub ołówka z zeszłego roku. Kiedyś takie drobne artykuły kupowali bez namysłu, bo były to groszowe sprawy. Teraz widać podejście bardziej ekonomiczne – mówi Agnieszka Stankiewicz-Kierus, współwłaścicielka księgarni TaniaKsiazka.pl.

Księgarnia prowadzi zarówno sklep stacjonarny, jak i sklep online. W obu zachowania klientów nieco się różnią. – Jeśli chodzi o sprzedaż w księgarniach stacjonarnych, widzimy dużo mniejszy ruch niż w latach ubiegłych o tej porze. Dawniej już w lipcu było dużo klientów kupujących wyprawkę. Teraz większość rodziców chodzi, ogląda i porównuje ceny z konkurencją, sporadycznie kompletując wyprawkę w całości – mówi Agnieszka Stankiewicz-Kierus.

W sklepie internetowym księgarnia notuje natomiast większy ruch niż przed rokiem. – Zauważamy, że bardzo wielu rodziców kompletuje wyprawkę systematycznie przez całe wakacje, rozkładając tym samym wydatki. Kupują w większości w kanale online. Mają tam możliwość porówna-



• W tym roku Polacy nie tylko nieco później robią zakupy, ale też rozsądniej podchodzą do wyboru asortymentu i analizują ceny

FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nia cen, wyboru z szerokiej oferty z dostawą do domu, oszczędzając tym samym czas – zauważa Stankiewicz-Kierus.

To, że dla wielu osób zakup, szczególnie podręczników, jest poważnym jednorazowym finansowym obciążeniem, widać – jak mówi współwłaścicielka księgarni TaniaKsiazka.pl – po zainteresowaniu zakupami na raty. – Oferujemy zakupy do szkoły na nieoprocentowane raty. Jest to coraz popularniejsza usługa i wiele osób z niej korzysta. Do tego zakupy zrobione do 10 września można rozbić na trzy miesięczne raty bez dodatkowych kosztów – mówi Agnieszka Stankiewicz-Kierus.

Ceny coraz wyższe

Nic dziwnego, że rodzice coraz bardziej patrzą na ceny. Drożeją zarówno artykuły szkolne, jak i podręczniki. Wielu rodziców chce się zmieścić w kwocie 300 zł – tyle wynosi wsparcie w zakupie wyprawki szkolnej oferowane przez rząd w programie „Dobry start”. To wcale nie jest łatwe, zwłaszcza jeśli w tej kwocie trzeba też zmieścić podręczniki. W szkole podstawowej są dostępne za darmo, w szkołach średnich trzeba za nie zapłacić z własnej kieszeni.

Sam plecak, zwłaszcza na licencji, czyli z motywem ulubionych bo-

haterów dzieci, potrafi kosztować między 100 a 300 zł. Buty, zwłaszcza jeśli mowa o modnych sneakersach, to podobny zakres cen.

Z obserwacji księgarni TaniaKsiazka.pl wynika, że rodzice, kompletując wyprawkę, zwracają uwagę na marki. – W wyprawkach dla dzieci wciąż w topach mamy Bambino, Astrę, BIC, Kideę i Hap-py Color, w zeszytach i notatnikach Oxford i Top 2000 oraz Interdruk, a w tekstyliach króluje Paso, Starpak oraz Coolpack, który systematycznie rozszerza swoje kolekcje również dla nastolatków i dorosłych. Jeśli chodzi o cieszące się największą popularnością licencje, w tym roku są to: Pusheen, Psi Patrol, Disney, Minecraft i Marvel. I choć kosztują więcej niż artykuły bez licencji, nadal cieszą się dużym zainteresowaniem – opowiada Stankiewicz-Kierus.

Dzieci oczekują popularnych motywów najczęściej na plecakach. – Mój syn ubzdurał sobie plecak ze sklepu jednego z youtuberów. Kosztował mnie ponad 230 zł. Z tych 300 zł na wyprawkę niewiele zostało. Owszem, mogłam wybrać tańszy, ale nie chciałam odmówić dziecku, które chce dotrzymać kroku kolegom i koleżankom – mówi pani Wiktoria, którą spotykam w jednym ze sklepów, gdzie szuka jesz-

cze ostatnich przedmiotów z listy, które trzeba kupić do pierwszej klasy. Pytana, czy patrzy na ceny, potakuje. – Tak, mówiłam synowi, że jeśli wydamy tak dużo na plecak, będzie trzeba zaoszczędzić na innych przyborach – mówi.

Jednocześnie dodaje, że w przypadku pierwszoklasisty i tak nie ma tak dużych wydatków jak w przypadku szkół średnich. – Kupno pod-

ręczników do szkoły średniej to dopiero jest wyzwanie – stwierdza.

Przyznaje, że z kupnem większości przedmiotów niezbędnych do szkoły będzie czekać do ostatnich dni sierpnia, bo liczy na promocje. – Pamiętam, jak w ubiegłym roku kompletowałam wyprawkę do zerówki dla syna i dla starszej córki do szkoły, a dwa tygodnie później, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, sieci handlowe zaoferowały promocje 3 plus 3 gratis – wspomina pani Wiktoria.

Strategia, która się opłaca

Strategia przeczekania może się opłacić. – Kilka sieci w Polsce przyzwyczało konsumentów do ciekawych cenowo promocji. Widzimy, że już się zaczęły, np. 6 plus 6 gratis w Biedronce czy 3 za 2 w Carrefourze – mówi Anna Jerzmanowska.

Taką strategię wybiera coraz więcej Polaków. Z badania Huawei CBG Polska wynika, że z rabatów na koniec wakacji/początek roku szkolnego skorzysta ponad dwie trzecie Polaków. Prawie połowa wyda w tym okresie do 500 zł, a kolejne 24 proc. – między 501 zł a 1 tys. zł. W koszyku zakupowym znajdują się przede wszystkim przybory szkolne, ubrania, książki i sprzęt elektroniczny. ●

Wielu rodziców chce się zmieścić w kwocie 300 zł – tyle wynosi wsparcie w zakupie wyprawki szkolnej oferowane przez rząd w programie „Dobry start”. To wcale nie jest łatwe, zwłaszcza jeśli w tej kwocie trzeba też zmieścić podręczniki. W szkole podstawowej są dostępne za darmo, w szkołach średnich trzeba za nie zapłacić z własnej kieszeni

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 26 sierpnia 2023 roku zmarł

Dr n. med.
Zbigniew Pawłowicz

Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej, wieloletni Dyrektor Centrum Onkologii w Bydgoszczy, Jeden z Tych, dzięki którym medycyna nuklearna w Polsce zrobiła ogromny krok w stronę współczesności.

Rodzinie i Bliskim Pana Doktora

Zarząd Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej składa najszczerze kondolencje oraz wyrazy najgłębszego współczucia.

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

Dr n. med.
Zbigniewa Pawłowicza

wspaniałego człowieka, lekarza, wieloletniego Dyrektora Centrum Onkologii im. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy, byłego senatora i posła.

Pragniemy wyrazić wielki szacunek dla jego osiągnięć na rzecz onkologii oraz pasji, z jaką realizował swoją wizję szpitala skoncentrowanego wokół potrzeb pacjentów.

Rodzinie oraz najbliższym

składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Dyrektorzy publicznych Centrów i Instytutów Onkologicznych.

Grodzisk Wlkp dnia 24.08.2023r

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wlkp. toczy się sprawa I **Ns 451/21** z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości w Grodzisku Wlkp. przy udziale Małgorzaty Dębiny i Andrzeja Jarosza o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Jarosz zmarłej 31 października 2008r., ostatnio stale zamieszkałej w Grodzisku Wlkp.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Grodzisku Wlkp i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34271775.n

Syndyk sprzedaje szklarnie k. Opola Lubelskiego

Syndyk ogłasza sprzedaż kompleksu nieruchomości o pow. 7,49 ha zabudowanych szklarniami w Osinach k. Opola Lubelskiego za łączną cenę nie niższą niż 7 781 050,50 zł.

Oferty należy składać do dnia 20 października 2023 r. (decyduje data wpływu) na adres Łukasz Błaszczuk, syndyk masy upadłości, ul. Łowicka 51/32, 02-535 Warszawa.

Szczegółowy regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy dostępne są po uprzednim zgłoszeniu zapytania na adres e-mail: j.jedrych@blaszczuk.pl oraz pod numerem telefonu +48 22 299 22 54.

34271724.n

Sygn. akt I **Ns 501/23**

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 24 sierpnia 2023 roku, wydanym w sprawie I Ns 501/23, zezwolił Powiatowi Koneckiemu na złożenie do depozytu sądowego kwoty **16.846,00 złotych** (szesnaście tysięcy osiemset czterdzieści sześć złotych) z tytułu wypłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Powiatu Koneckiego nieruchomości położonej w gminie Radoszyce, obręb Grodzisko, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka: 2260/1 o pow. 0,0514 w związku z wydaniem decyzji przez Starostę Koneckiego z dnia 23 czerwca 2023 roku Znak GN.683.16.2023 o ustaleniu wysokości odszkodowania za przejęcie własności nieruchomości w celu realizacji inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn. „Rozbudowa drogi powiatowej Nr 0401 T Stąporków - Smyków - Radoszyce - Słupia Konecka - Włoszczowa na długości około 3 000m, z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany osobie, która wykaze tytuł prawny do w/w nieruchomości, Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości” (por. akt. 693³ k.p.c.)

34271659



Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości spółki Miejskie Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Wybrzeże Gdynińskie 27, z dnia 30.08.2023 r.

Miejskie Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji spółka z ograniczoną odpowiedzialnością (dalej MPRI sp. z o.o.) z siedzibą w Warszawie, ogłasza nieograniczony przetarg ofertowy pisemny na sprzedaż prawa własności nieruchomości. Sprzedaż nieruchomości będzie odbywała się zgodnie z „Regulaminem zbywania prawa własności, prawa użytkowania wieczystego oraz udziałów w prawie do nieruchomości gruntowych spółki Miejskie Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie” (dalej Regulamin).

Zapraszamy do składania pisemnych ofert na zakup prawa własności działki niezabudowanej położonej w Umiastowie:

lokalizacja: działka ew. 61/6 we wsi Umiastów, gm. Ozarów Mazowiecki, powiat warszawski zachodni

Prawo własności niezabudowanej nieruchomości położonej w Umiastowie, działka nr 61/6 obręb 0023 Umiastów o powierzchni 0,1661 ha (1 661 m²), dla której prowadzona jest księga wieczysta KW WA1P/00043112/8cz., (dalej Umiastów). Użytki i klasy bonitacyjne wg rejestru gruntów dla działki 61/6: Rilla – 0,1307 ha, RII – 0,0354 ha. Przeznaczenie w mppz – 16 MNVU (zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna i usługowa).

Cena wywoławcza: 453 900,00 zł netto (plus VAT)

Ze stanem nieruchomości można zapoznać się do dnia składania ofert. Oferent będzie miał możliwość zapoznania się z dokumentami dotyczącymi nieruchomości po wcześniejszym telefonicznym umówieniu, od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–14.00 w terminie do dnia składania ofert. Oferent będzie miał możliwość sporządzenia due diligence faktycznego i prawnego na koszt własny. MPRI sp. z o.o. udostępni dokumenty na potrzeby badania due diligence podmiotowi uprawnionemu do jego sporządzenia wskazanemu przez oferenta. Warunkiem przekazania powyższych informacji jest podpisanie deklaracji o zachowaniu poufności.

I. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest:

1. Złożenie pisemnej oferty w zaklejonej kopercie z dopiskiem „Oferta na nieruchomość Umiastów”, w sekretariacie MPRI sp. z o.o., 01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdynińskie 27, w godzinach 8.00–16.00 od poniedziałku do piątku. Oferty można składać do dnia **15.09.2023 r., do godz. 12.00**, w sekretariacie MPRI sp. z o.o., adres i warunki jak wyżej (o dotrzymaniu terminu złożenia oferty decyduje data wpływu oferty na ww. adres).
2. Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej przedmiotu przetargu, tj. kwoty 45 390 zł (na nr rachunku MPRI sp. z o.o.: **86 1160 2202 0000 0001 2419 4079**), powinna nastąpić w terminie do dnia **14.09.2023 r.**

Uczestnikami przetargu mogą być osoby fizyczne, osoby prawne i jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej, którym ustawa przyznaje zdolność prawną, które wniosły we właściwej formie oraz we wskazanym terminie wadium. O dotrzymaniu warunku uczestnictwa w przetargu decyduje moment uznania rachunku bankowego MPRI sp. z o.o. Wpłacone wadium podlega zwrotowi na rzecz oferenta, przepadłowi na rzecz MPRI sp. z o.o. lub zaliczeniu na poczet ceny nabycia nieruchomości, zgodnie z postanowieniami Regulaminu. Wpłata wadium będzie jednocześnie uznawana za zaakceptowanie warunków Regulaminu i pozostałych warunków przetargu.

II. Oferta powinna zawierać, w szczególności:

1. Imię, nazwisko i adres zamieszkania albo nazwę (firmę) oraz siedzibę i adres, numer kontaktowy Oferenta, adres e-mailowy.
2. Datę sporządzenia Oferty.
3. Oferowaną cenę netto.
4. Wskazanie numeru konta bankowego, na które należy dokonać zwrotu wadium.
5. Oświadczenie Oferenta, iż: zapoznał się z Nieruchomością będącą przedmiotem przetargu, w szczególności z jej stanem faktycznym i prawnym i akceptuje ich treść, wyraża zgodę na przetwarzanie danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych oraz zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE, stosownie do treści § 18 Regulaminu.
6. Dokumenty poświadczające tożsamość osoby podpisującej ofertę wraz z dokumentami potwierdzającymi prawo do reprezentowania Oferenta i działania w jego imieniu:
 - a) w przypadku osób prowadzących działalność gospodarczą – aktualny wydruk z Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej,
 - b) w przypadku podmiotów podlegających wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego – aktualny wydruk z właściwego rejestru Krajowego Rejestru Sądowego.
7. W przypadku konieczności uzyskania zgody, o której mowa w ustawie, umowie lub innym akcie prawnym, warunkującej ważność umowy nabycia przedmiotu Przetargu (w tym oświadczenia osoby trzeciej lub uchwały jednego z organów spółki kapitałowej) – dokument potwierdzający uzyskanie takiej zgody lub oświadczenie, że w stosunku do uczestnika Przetargu nie jest wymagane uzyskanie zgody na nabycie Nieruchomości.
8. Dowód wpłaty wadium.

III. Wybór oferty

1. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **15.09.2023 r., o godz. 12.30** w obecności Komisji Przetargowej, w MPRI sp. z o.o. przy ul. Wybrzeże Gdynińskie 27 w Warszawie, natomiast ogłoszenie wyników przetargów nastąpi w ciągu 5 dni od otwarcia ofert. Termin zawarcia stosownej umowy zostanie wyznaczony przez MPRI sp. z o.o., z uwzględnieniem postanowień Regulaminu.
2. Warunki udziału w wyborze ofert określa Regulamin dostępny na stronie internetowej pod adresem www.mpri.pl, przesyłany również drogą elektroniczną na wskazany przez zainteresowanego podmiot adres e-mail.
3. MPRI sp. z o.o. zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu w całości bądź w części oraz unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyny, zgodnie z przyjętym Regulaminem. Osoba ustalona jako nabywca Nieruchomości zobowiązana jest wpłacić 100% ceny nabycia Nieruchomości (pomniejszoną o wpłacone wadium) na rzecz MPRI sp. z o.o. nie później niż na jeden dzień przed dniem zawarcia umowy sprzedaży, przy czym o spełnieniu ww. warunku decyduje data uznania rachunku bankowego MPRI sp. z o.o. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca Nieruchomości nie stawia się bez usprawiedliwionej przyczyny w miejscu i terminie podanym przez MPRI sp. z o.o. w celu zawarcia umowy, to wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Zainteresowanych ofertą prosimy o kontakt z Biurem Zarządzania Nieruchomościami:
Katarzyna Połęga, tel. +48 504 018 161, e-mail: k.polega@mpri.pl

34271660.n

Referendarz sądowy Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie Wydział II Cywilny **wydał w dniu 28 czerwca 2023 roku w sprawie o sygn. akt II Ns 170/23 postanowienie, w którym zezwolił Skarbowi Państwa – Generalnemu Dyrektorowi Dróg Krajowych i Autostrad na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 (dziesięciu) lat kwoty 20.149,50 zł** (dwadzieścia tysięcy sto czterdzieści dziewięć złotych pięćdziesiąt groszy) **jako odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w gminie Katuszyn – obszar wiejski, w obrębie Olszewice, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym 320/1 o powierzchni 0,0851 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: „Budowa autostrady A2 Warszawa-Kukuryki na odcinku węzeł Ryczołek (koniec obwodnicy Mińska Mazowieckiego) – Sieclce Odcinek III od węzła Ryczołek (bez węzła) do węzła Groszki (z węzłem)” o długości około 12,06 km, z zastrzeżeniem, że kwota ta ma być wypłacona osobie, która wykaze się tytułem własności, bądź osobom, które wykazą się tytułem współwłasności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 126/SP/EC/2021 z 9 grudnia 2021 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna, tj. na dzień 4 lutego 2022 r.**

Wzywa się wierzyciela, by w celu odbioru depozytu zgłosił się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie i udowodnił, że zachodzą w stosunku do niego wyżej opisane warunki.

34271641.n

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

zaprasza do składania ofert na zakup prawa wieczystego użytkowania działki grunt oznaczonej numerem 6405, o powierzchni 0,0514 [ha], położonej w Wyszkwowie przy ul. Pułtuskiej 112, jednostka ewidencyjna Wyszków, obręb 0001 – Wyszków, zabudowaną budynkiem magazynowo – produkcyjno – handlowym o powierzchni użytkowej 416,00 [m²], dla której Sąd Rejonowy w Wyszkwowie, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr OS1W/00027358/6.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 400.000,00 zł
(słownie: czterysta tysięcy złotych zero groszy) netto.

Warunki konkursu ofert oraz operat szacunkowy dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka Masy Upadłości P.P.U.H. RAPID Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 21 dni od daty ukazania się przedmiotowego ogłoszenia (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka).

Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505-355-290, (81) 479 45 53

34271696.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie II Wydział Cywilny, w sprawie pod sygnaturą akt II Ns 433/21 toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Majchrzak, Renaty Mizińskiej, Anny Patowskiej, Jarosława Patowskiego i Agnieszki Stępień o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości gruntowej położonej w Łomiankach przy ul. 11 Listopada 92 składającej się z działek o nr ewid. nr 182 i 181. Posiadaczem opisanej nieruchomości jest Anna Patowska.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34271625.n

Przed Sądem Rejonowym w Sochaczewie toczy się sprawa z wniosku Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej Sp. z o.o. w Skierniewicach przy udziale Alicji Matczak i Krystyny Ostrowskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Bysynger, córce Stanisława i Cecylii z domu Woźniak, zmarłej 27.04.2020 r. w Paprotni.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w dalszym toku postępowania.

34271614.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Jeleniej Górze I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 207/22 **wzywa spadkobierców Zdzisława Stupskiego zmarłego dnia 13.10.2021 r. w Jeleniej Górze, posiadającego ostatnie miejsce stałego pobytu w Jeleniej Górze,** aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34271617.n

Sygn. akt I **Ns 502/23**

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 24 sierpnia 2023 roku, wydanym w sprawie I Ns 502/23, zezwolił Powiatowi Koneckiemu na złożenie do depozytu sądowego kwoty **426,00 złotych** (czterysta dwadzieścia sześć złotych) z tytułu wypłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Powiatu Koneckiego własności nieruchomości położonej w gminie Radoszyce, obręb Grodzisko, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka: 225/3 o pow. 0,0013 w związku z wydaniem decyzji przez Starostę Koneckiego z dnia 23 czerwca 2023 roku Znak GN.683.16.2023 o ustaleniu wysokości odszkodowania za przejęcie własności nieruchomości w celu realizacji inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn. „Rozbudowa drogi powiatowej Nr 0401 T Stąporków – Smyków – Radoszyce – Słupia Konecka – Włoszczowa na długości około 3 000 m, z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany spadkobiercom po Władysławie Mogielskiej c. Piotra i Józefy i po Janie Mogielskim s. Marcina i Otoli. Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości” (por. akt. 693³ k.p.c.).

34271649

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 24 sierpnia 2023 roku, wydanym w sprawie I Ns 500/23, zezwolił Powiatowi Koneckiemu na złożenie do depozytu sądowego kwoty **1 278,00 złotych** (jeden tysiąc dwieście siedemdziesiąt osiem złotych) z tytułu wypłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Powiatu Koneckiego własności nieruchomości położonej w gminie Radoszyce, obręb Grodzisko, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka: 262/1 o pow. 0,0039 w związku z wydaniem decyzji przez Starostę Koneckiego z dnia 23 czerwca 2023 roku Znak GN.683.16.2023 o ustaleniu wysokości odszkodowania za przejęcie własności nieruchomości w celu realizacji inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn. „Rozbudowa drogi powiatowej Nr 0401 T Stąporków- Smyków- Radoszyce – Słupia Konecka - Włoszczowa na długości około 3 000m, z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany spadkobiercom po Stefanie Drelichu s. Ludwika i Marianny. Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości” (por. akt. 693³ k.p.c.).

34271656

Syndyk oferuje do sprzedaży udział (w wysokości 1/2 części) w prawie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o powierzchni użytkowej 47,3 [m²], oznaczonego numerem 88, położonego w Lublinie, w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Tumidajskiego 12.

Cena wywoławcza wynosi 111.375,00 zł (słownie: sto jedenaście tysięcy trzysta siedemdziesiąt pięć złotych zero groszy).

Szczegółowe warunki konkursu ofert wraz z wymogami, jakim powinna odpowiadać oferta, oraz operat szacunkowy dot. nieruchomości dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub po przesłaniu zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia prasowego (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka).

Dodatkowe informacje: 505-355-290, (81) 479 45 53

34271581.n

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 391/23, z wniosku Gminy Chrzanów, toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Jadwidze Zajęc zd. Krogulecka, córce Zenona Kroguleckiego i Józefy z domu Jędrzejak, zmarłej 22 kwietnia 2019 r. w Chrzanowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chrzanowie,** na podstawie ustawy.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie trzech miesięcy zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swój interes prawny w uczestnictwie niniejszego postępowania, bowiem w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34271752.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 24 sierpnia 2023 roku, wydanym w sprawie I Ns 508/23, zezwolił Powiatowi Koneckiemu na złożenie do depozytu sądowego kwoty **126,88 złotych** (sto dwadzieścia sześć złotych, osiemdziesiąt osiem) z tytułu wypłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Powiatu Koneckiego udziału w 5/8 części w prawie własności nieruchomości położonej w gminie Radoszyce, obręb Grodzisko, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka: 2260/1 o pow. 0,0514 w związku z wydaniem decyzji przez Starostę Koneckiego z dnia 23 czerwca 2023 roku Znak GN.683.16.2023 o ustaleniu wysokości odszkodowania za przejęcie własności nieruchomości w celu realizacji inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn. „Rozbudowa drogi powiatowej Nr 0401 T Stąporków- Smyków- Radoszyce – Słupia Konecka - Włoszczowa na długości około 3 000m, z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany spadkobiercom po Stefanie Drelichu s. Ludwika i Marianny. Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości” (por. akt. 693³ k.p.c.);

34271588

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa przy MSW z siedzibą w Warszawie przy ul. Ractawickiej 2 **ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie:**

wymianę dźwigu wraz z przebudową szczytu w budynku mieszkalnym przy ul. Puławskiej 66/70 w Warszawie.

Termin składania ofert upływa w dniu: 21.09.2023 r. o godz. 14⁰⁰

SIWZ można otrzymać w Dziale Techniczno- Eksploatacyjnym Spółdzielni (tel. 22 843-39-43 wew. 1, e-mail: dte@smprzymsw.pl)

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Warszawa 30.08.2023 r.

34271576



Spółka „Stadion Miejski” Sp. z o.o. w Białymstoku

Ogłasza przetarg na zbycie wyposażenia gastronomicznego i innych ruchomości. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie <https://stadionbialystok.bip.gov.pl/sprzedaz-skladnikow-majatkow-ruchomego/>

Termin oględzin po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym od poniedziałku do piątku w godz. 8:30 – 15:30 – osoba do kontaktu: Adam Szulc, tel. 530 804 714.

Termin składania ofert: 20 września 2023 r. o godz. 12:00.

Termin otwarcia ofert: 20 września 2023 r. o godz. 12:05

34271461.n

W Sądzie Rejonowym w Szczepnie w sprawie z wniosku Bogumiły Kapczak, pod sygn. akt I Ns 115/23 toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Paszczyku, ur. 10 października 1912 r. w miejscowości Sycyna, ostatnio stale zamieszkałym w Romanach, zmarłym 03 czerwca 1993 r. w Romanach. W chwili śmierci był wdowcem.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, którzy dotychczas nie biorą udziału w sprawie I Ns 115/23 – zwłaszcza następców prawnych syna spadkodawcy, Franciszka Paszczyka, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34271644.n

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w XIII Wydziale Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1247/21 toczy się postępowanie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego z siedzibą w Mikołowie o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Hannie Kaźmierczak, urodzonej 20 maja 1945 roku w Starachowicach, zmarłej 29 października 2015 roku w Gdańsku, która miała ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34271662.n



OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, w II Wydziale Cywilnym w sprawie II Ns 171/23 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Juliannie Zalewskiej/Zaleskiej, z domu Szolc (Scholz), córce Jana Gotłoba i Joanny Krystyny z domu Szreterur, ur. w miejscowości Turek, zmarłej w dniu 26 stycznia/8 lutego 1906 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi;
- Kaprze Zalewskim/Zaleskim, synu Marcina i Teresy, urodzonym w miejscowości Stolec, zmarłym w dniu 18/31 grudnia 1909 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi;
- Józefie Zalewskiej/Zaleskiej, z domu Bursewicz, córce Tomasza i Zofii, urodzonej w Łęczycy, zmarłej w dniu 28 stycznia 1927 roku w Konstantynowie;

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wyżej wymienionych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

W skład spadku po wyżej wymienionych wchodzi udział w nieruchomości położonej w Łodzi, przy ul. Franciszkańskiej 66/68, dla której prowadzona jest stara księga wieczysta Rep hip 2 Bałuty Nowe.

34271555

Europejska waluta

Powody, dla których PiS nie chce euro

Nie możemy naiwnie zakładać, że jeśli obecny rząd Polski występuje przeciw wejściu do strefy euro, to czyni tak w dobrej wierze, kierując się uczciwym rozpoznaniem kosztów i korzyści dla kraju

Hübner

1 stycznia Chorwacja stała się 20. państwem członkowskim strefy euro. Ostatnich osiem rozszerzeń strefy w latach 2007-23 miało miejsce w okresach kryzysowej niepewności. W trudnych czasach nowi członkowie stawali się częścią trzonu Unii, wchodzili w otoczenie oferujące skuteczną suwerenność, pozwalającą realizować własne interesy i zapewniającą długookresową stabilność. Obserwacja sytuacji politycznej w państwach członkowskich Unii prowadzi bowiem do wniosku, że wspólna waluta kreuje także większą stabilność polityczną. To ważne w czasach, gdy Europa coraz bardziej się różnicuje – ekonomicznie i politycznie. Pozostawanie poza trzonem integracji, jaką jest strefa euro, zapowiada kłopoty, szczególnie dla gospodarek doganiających liderów.

Dla większości państw z naszej części Europy strefa euro stała się atrakcyjnym projektem. Właściwie powinno dziwić, że polskie władze nie odczuwają silnej politycznej motywacji dla zwiększenia bezpieczeństwa ekonomicznego naszego kraju poprzez przyjęcie wspólnej waluty. Sugeruje to istnienie silnych interesów rozmaitej natury, skłaniających rząd do skutecznego oporu wobec dalszej europeizacji Polski.

Niestety, obok powierzchownej, pozbawionej głębszego sensu narracji akcentującej patriotyczne przywiązanie do złotego mamy w rzeczywistości do czynienia z głębszymi zjawiskami, które są strukturalnym zagrożeniem dla długookresowego interesu Polski.

Nie możemy prostodusznie uznać, że kiedy ktoś występuje przeciw euro, to czyni tak w dobrej wierze, kierując się uczciwym rozpoznaniem kosztów i korzyści. W kampanii przeciw euro jest bowiem element czystej gry politycznej. Wspólna waluta pojawia się jako jeden z najsilniejszych (obok migracji i aborcji) czynników polaryzujących społeczeństwo i służących utrzymaniu władzy. Umiejętne połączenie hasel antyimigracyjnych i skierowanych przeciw wspólnej walucie pozwala skumulować lęki: oto Europa nie tylko chce nam narzucić styl życia w postaci akceptacji inności, ale też chce zniszczyć naszą gospodarkę, odebrać nam patriotyczne poczucie sukcesu. To oznacza de facto weaponizację euro – użycie go w charakterze broni politycznej.

Wiele wskazuje też na to, iż rząd chce za wszelką cenę uniknąć monitorowania i oceniania przez instytucje europejskie spraw związanych z formalnymi kryteriami z Maastricht i wykraczających poza nie. Mam na myśli takie dziedziny jak sektor pozabankowy, ramy upadłościowe, przeciwdziałanie praniu brudnych pieniędzy, przedsiębiorstwa z udziałem własności państwa, system statystyczny, zarządzanie sektorem publicznym, obciążenia administracyjne i finansowe przedsiębiorstw, a także niezależność banku centralnego (funkcjonalną, instytucjonalną, personalną i fi-

nansową), zgodność krajowych przepisów o zakazie finansowania monetarnego i uprzywilejowanego dostępu z artykułami 123–124 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFEU) czy spójność celów NBP z celami Europejskiego Systemu Banków Centralnych. EBC w swoich raportach już wskazywał na niekompatybilność Ustawy o NBP z art. 131 TFEU.

Wejście do mechanizmu kursu walutowego ERM II oznaczałoby potrzebę wdrożenia reform służących osiągnięciu celu tego mechanizmu, a wdrażanie tych reform pozostaje pod kontrolą Komisji i Europejskiego Banku Centralnego. Wymaga ono zgody wszystkich ministrów finansów państw członkowskich strefy euro, prezesa EBC, a także Danii i Bułgarii. Wiąże się to więc z oceną spełniania przez Polskę wymagań europejskich. Obowiązek poddania się wielowymiarowej ocenie instytucjonalnego środowiska niezbędnego dla funkcjonowania wspólnej waluty jest w moim przekonaniu istotnym czynnikiem leżącym u podstaw upartego odrzucania możliwości przyjęcia euro.

Warto też pamiętać, iż od 2014 r. państwa przygotowujące się do wejścia do strefy euro są zobowiązane do członkostwa w Unii Bankowej, w obu jej filarach: Jednolitym Mechanizmie Nadzoru i Jednolitym Mechanizmie Restrukturyzacji i Uporządkowanej Likwidacji. To oznaczałoby kolejną wszechstronną ocenę systemu bankowego, realizowaną przez EBC w ramach tzw. bliskiej współpracy z nadzorem europejskim.

Zanim Jednolity Mechanizm wzięł odpowiedzialność za bezpośredni nadzór nad bankami Chorwacji i Bułgarii, przeprowadził ich wszechstronną ocenę. Zidentyfikowane słabości dotyczyły prania brudnych pieniędzy, finansowania terroryzmu, ryzyka związanego ze zmianami klimatycznymi, a także skutków agresji na Ukrainę. Generalnie krytyka dotyczyła relatywnie niskiej jakości ram instytucjonalnych sektora. Słabością okazały się też długie procedury rozwiązywania problemu kredytów nieregularnych, a także duży udział krajowego długu w małych bankach lokalnych. W Polsce nie ma woli politycznej poddania się tego typu interwencji instytucji europejskich.

Wejście Polski do strefy euro oznaczałoby także, w stosownym momencie, konieczność zawarcia między Komisją Europejską a Polską memorandum, na podstawie którego Komisja i państwa członkowskie strefy euro pracowałyby razem z instytucjami krajowymi nad technicznym przygotowaniem Polski do produkcji monet euro.

Raporty EBC o konwergencji są sporządzane co dwa lata, ale mogą też być przygotowane na życzenie państwa członkowskiego, które chce lepiej rozpoznać obiektywny stan przygotowania do przyjęcia wspólnej waluty. Tak zrobiła Łotwa w 2013 r. W Polsce nie ma woli politycznej poddania się takiej procedurze.



FOT. S AWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dlaczego rząd PiS tak się wzdraga przed wejściem Polski do strefy euro? Bo chce za wszelką cenę uniknąć monitorowania i oceniania sytuacji w Polsce przez instytucje europejskie

Państwo, które chce przyjąć euro, musi się wykazać wysokim poziomem nie tylko ekonomicznej konwergencji, ale także jej trwałości. Podstawą konwergencji muszą być dostosowania o charakterze strukturalnym i systemowym. Jednocześnie dyskusje dotyczące wejścia Chorwacji i Bułgarii pokazały, że pojawiające się nowe wyzwania mają wpływ na trwałość konwergencji i prowadzą do dodatkowych wrażliwości w jej ocenie.

Obserwujemy także ewolucję instytucjonalną Unii Gospodarczo-Walutowej, istotne zmiany w procedurach przyjmowania nowych członków, a także bardziej precyzyjne interpretowanie kryteriów. Równoległe postępują działania służące wzmocnieniu międzynarodowej roli waluty europejskiej i przygotowania do cyfrowej wersji euro.

Ostatnio do strefy euro przyjmowano kraje małe, z otwartymi gospodarkami, silnie powiązanymi z euro. Polska byłaby zapewne innym wyzwaniem ze względu na wielkość gospodarki i na fakt, że jej związki z euro są dużo słabsze z powodu płynnego kursu walutowego.

Ale to tylko jedna strona medalu. Owszem, Polska w strefie euro była-

by większym wyzwaniem instytucjonalnym, zarazem jednak zwiększenie strefy euro o kraj wielkości Polski mogłoby spowodować wzrost pozycji euro na arenie międzynarodowej.

Rozmawiając bowiem o przyjęciu euro przez Polskę, na ogół skupiamy się na skutkach i znaczeniu tego kroku dla nowego państwa członkowskiego. Na marginesie rozważań pozostaje fakt, iż dla euro pojawia się wtedy nowy bodziec dla płynności, dla rezerw walutowych, dla siły Europejskiego Mechanizmu Stabilności. Pojawia się też nowy impuls integracyjny. Rozszerzanie strefy euro w czasach pełnych niepewności wysłałoby do świata zewnętrznego sygnał budujący zaufanie do euro – drugiej pod względem znaczenia waluty międzynarodowej po dolarze.

Zwiększenie roli euro jako międzynarodowej waluty przyniosłoby całej strefie niższe koszty finansowania, zmniejszone wydatki na wymianę walut oraz większą stabilność finansową. Równocześnie rozwój euro jako waluty rezerwowej i jednostki rozliczeniowej przyczyniłoby się do tworzenia bardziej zintegrowanych europejskich rynków finansowych. To z kolei umożliwiłoby większy dostęp do finansowania dla przedsiębiorstw i rządów, w tym dla Polski.

Propozycję decyzji Rady do spraw Gospodarczych i Finansowych o przyjęciu nowego państwa przygotowuje Komisja Europejska po zasięgnięciu opinii Parlamentu Europejskiego, po dyskusji w Eurogrupie i Radzie Europejskiej. Ta sama rada, po zasięgnięciu opinii EBC, akceptowałaby kurs wymiany złotego na euro.

Czy taka wielowymiarowa ocena polskiej gospodarki, generalnie mało przejrzystej, byłaby politycznie do zaakceptowania przez obecne władze?

Wyrażna niechęć NBP do poddania się jakimkolwiek zasadom podległości wobec EBC budzi podejrzenia i tym bardziej powinna być silnym argumentem za przystąpieniem Polski do obszaru wspólnej waluty.

W obecnej sytuacji jesteśmy całkowicie wyłączeni z możliwości kształtowania przyszłości Unii Gospodarczo-Walutowej. Nie mamy również wpływu na decyzje dotyczące dalszej ewolucji procedur przystępowania do obszaru wspólnej waluty.

Dlatego bardzo ważne jest utrzymywanie stałej presji na rządzących Polską, aby wejście do strefy euro stało się jednym z priorytetów polskiej polityki nie tylko jako kluczowego czynnika naszego rozwoju i politycznej sprawczości, ale także bardzo potrzebnej transparentności sfery publicznej. ●

Danuta Hübner

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Prof. dr hab. Danuta Hübner jest członkiem Komisji Gospodarczej i Monetarniej (ECON) Parlamentu Europejskiego

„Raport Pileckiego” od piątku w kinach

MANIPULACJA PRAWDĄ HISTORYCZNĄ



• W tytułowej roli
wystąpił Przemysław
Wyszczur

FOT. MAT. PRASOWE

Witold Pilecki dał się zamknąć w Auschwitz, by tam konspirować. Walczył w powstaniu warszawskim. Po wojnie był agentem antykomunistycznego wywiadu. Czy taki życiorys można w kinie zepsuć i jeszcze nim manipulować? W Polsce PiS – oczywiście.

Witold Mrozek

A już mi się zdawało, że w okolicach TVP nauczyli się robić kino historyczne! Tak „Orlęta. Grodno '39” Krzysztofa Łukaszewicza, jak i „Filip” Michała Kwiecińskiego były zaskakująco udane i nieoczywiste. Trudno było uwierzyć, że jako koproducent i dystrybutor stała za nimi również telewizja narodowa.

Oba wspomniane filmy potrafiły pokazywać historię w sposób nieoczywisty do tego stopnia, że „Orlęta. Grodno '39” oburzyły część prawicowych komentatorów. Posypały się nawet oskarżenia o zdradę – ukazano tam dobitnie przedwojenny polski antysemityzm. Tym trudniej uwierzyć, że „Orlęta” napisał i zrobił jeden z współscenarzystów i współreżyserów „Raportu Pileckiego” Krzysztof Łukaszewicz.

„Raport Pileckiego” to bowiem powrót do najgorszych wzorców „filmu pamięci narodowej”; płaskich postaci jak z kościelnej szopki, dydaktycznego tonu. Pilecki jest tutaj świętym z obrazka, postacią bez skazy i innych uczłowieczających cech.

Dlaczego główną rolę w „Raporcie Pileckiego” dostał Przemysław Wyszczur? Być

może można to wyjaśnić fizycznym podobieństwem do rotmistrza, bo trudno czymś innym. Paulina Chapko jako Maria Pilecka też nie pomaga filmowi – już założone w ramach ofensywy muzealnej PiS muzeum w Ostrowi Mazowieckiej w większym stopniu zauważa żonę rotmistrza niż twórcy „Raportu Pileckiego”.

Wreszcie, jest Paweł Paprocki, na co dzień w zespole Teatru Narodowego, jako komunistyczny premier Józef Cyrankiewicz. To nieco perwersyjne, że najlepszy aktor w obsadzie tego dość tandetnie granego filmu obsadzony został jako czerwony dygnitarz i czarny charakter.

GDZIE TE PIENIĄDZE?

Tę katastrofę przewidywano od dawna – „Newsweek” pisał w maju o problemach z powstawaniem tego jednego z najdroższych w historii III RP polskich filmów, o fatalnej jakości nakręconego materiału i niezgodności z prawdą historyczną. Gdzie podziało się te przeszło 38 mln zł z rekordowego budżetu, na ekranie nie widać.

Krzysztof Łukaszewicz kończył film po Leszku Wosiewicz, który swoją wersję zakończył ponoć wizją Pileckiego wznoszącą się nad Auschwitz na latającym ruma-

ku. Nowy reżyser stwierdził, że uratuje sceny nakręcone przez Wosiewicza – ocenione negatywnie podczas kolaudacji, podobno jako „dramaturgiczna katastrofa” – ujmując już nakręcony materiał w ramę wspomnień rotmistrza podczas ubeckiego śledztwa.

„Raport Pileckiego” zaczyna się od kroniki filmowej przedstawiającej niemiecką kapitulację w 1945 r. Przeskakujemy później szybko między scenami Auschwitz w 1940 r., wileńską sielanką z bryczką i dziećmi w ułańskich czapkach z 1931 r., ujęciami z powojennej Ankony we Włoszech, z której rotmistrz decyduje się wrócić do kraju – po, jak się okaże, śmierci. Choć wcale wracać nie musi.

PILECKI NIE POTRZEBUJE PIS

„Raport Pileckiego” kolejny raz pokazuje, jak niedźwiedzia przysługę wyrządzają Witoldowi Pileckiemu jego prawicowi i skrajnie prawicowi apologety, z jednej strony mitologizując jego życiorys w nudny sposób, z drugiej strony – łącząc go z wieloma podejrzanymi postaciami we wspólnej i ahistorycznej kategorii tzw. żołnierzy wyklętych.

Tak, Pilecki był ofiarą komunistycznego mordu sądowego, gdy Cyrankiewicz władzę komunistyczną współtworzył. Tak, bohaterstwo Pileckiego było bezprzykładne i rotmistrz zasługuje na to, by jak najszerszej o nim przypominać.

Tym trudniej zrozumieć, czemu producenci i twórcy filmu „Raport Pileckiego” uciekają się do manipulacji. Zabity rotmistrz naprawdę nie potrzebuje ich propagandowych przemilczeń, by jaśniej błyszczeć. Gdyby ktoś czerpał wiedzę o ruchu

oporu w Auschwitz wyłącznie z tego wysokobudżetowego filmu, musiałby pomyśleć, że celem stojącym za zabiciem Pileckiego był lęk Cyrankiewicza, że na jaw wyjdzie, że jego wkład w obozową konspirację był co najmniej wątpliwy. A nie widzimy tu w ogóle, by był choćby najmniejszy – Cyrankiewicz nie jest pokazany jako członek ruchu oporu.

„Raport Pileckiego” nie posuwa się do powtórzenia oskarżeń z „Sieci” czy „Wprost” (pióra Doroty Kani) sprzed parunastu lat, że Cyrankiewicz był kolaborantem gestapo. Film sugeruje jednak nieustannie, że Cyrankiewicz ma w związku z Auschwitz coś strasznego do ukrycia, a Pilecki jest tego niewygodnym świadkiem. Nie ma tu bezpośredniego oskarżenia, jest insynuacja.

Falsz oskarżeń wobec Cyrankiewicza potwierdził w swoich badaniach dr Adam Cyra, starszy kustosz w Muzeum Auschwitz-Birkenau, autor jednej z pierwszych książek o bohaterskiej działalności Pileckiego, zaangażowany w popularyzację jego posta-

„Raport Pileckiego” to powrót do najgorszych wzorców „filmu pamięci narodowej”; płaskich postaci jak z kościelnej szopki, dydaktycznego tonu. Pilecki jest tutaj świętym z obrazka, postacią bez skazy i innych uczłowieczających cech

ci. Zwracał uwagę, że Cyrankiewicz i Pilecki najprawdopodobniej nigdy się nie spotkali, że Cyrankiewicz trafił do Auschwitz dwa lata później niż Pilecki. Że organizacja Cyrankiewicza dołączyła do wspólnego zarządu politycznego konspiracji w Auschwitz już po opuszczeniu obozu przez Pileckiego. Że gdyby Cyrankiewicz był konfidentem gestapo, to Pilecki wskazałby ten fakt w swoich późniejszych raportach.

Nie ma też wątpliwości, że Józef Cyrankiewicz był członkiem ruchu oporu w KL Auschwitz-Birkenau. Georges Didi-Huberman, francuski filozof i historyk obrazów, pisząc w książce „Obrazy mimo wszystko” o jedynych fotografiach Zagłady: komór gazowych, palenia zwłok, pędzenia w obozie nagich kobiet, których autorem – mimo obozowego zakazu – był sam więzień, grecki Żyd imieniem Alex, wskazuje, że udział w przeszmuglowaniu tych zdjęć miał m.in. Cyrankiewicz.

To ważne, bo ogromna, przytłaczająca większość dokumentacji fotograficznej obozów zagłady z czasów ich działania pokazuje spojrzenie sprawców – a nie ofiar.

CO PO CZYTANCE?

„Raport Pileckiego” rozczarowuje tym bardziej, że ukazanie napięcia między postaciami Cyrankiewicza i Pileckiego w kontekście tego, jak władza komunistyczna walczy o to, by obóz w Auschwitz był „jej” mitem, a nie mitem np. żydowskim czy opozycyjnym, byłoby pasjonujące. Przecież pierwszy polski film o Auschwitz, z jednej strony bezcenny, a z drugiej propagandowy „Ostatni etap” Wandy Jakubowskiej – reżyserki komunistki, byłej więźniarki Auschwitz – zaczął być kręcony na terenie dawnego obozu jeszcze przed egzekucją Pileckiego. Zdjęcia ruszyły w lipcu 1947 r., Pilecki aresztowany zostaje w maju 1947 r. i zabity strzałem w tył głowy w więzieniu na Rakowieckiej rok później.

Tyle że „Raport Pileckiego” nie ma takiego rozmachu, a jego twórcy nie mają potrzeby tworzenia prawdziwych konfliktów i prawdziwych postaci. TVP i Polska Fundacja Narodowa, która film finansowała, woła katechetyczną czytanekę.

Wosiewicz i Łukasiewicz nie mogli kręcić w prawdziwym obozie Auschwitz – muzeum nie zgodziło się na to, zbudowano więc makietę fragmentu obozu w Modlinie.

Twórcy ograniczyli do minimum – do jednej sceny – opowieść o Żydach w Auschwitz, choć to Żydów zginęło tam najwięcej, ok. 1-1,35 mln z 1-1,5 mln ofiar wszystkich narodowości. Koszmar Auschwitz w ogóle jakos blaknie w prawicowej opowieści o słynnym agencie z Auschwitz właśnie. Słynny cytat z Pileckiego, że przy ubeckim więzieniu „Auschwitz to była igraszka”, autorzy „Raportu Pileckiego” wzięli bardzo dosłownie. Sceny obozowe są zaskakująco łagodne jak na tak drastyczny film.

„PASJA” WEDŁUG TVP

No właśnie, inspiracją dla nich wydaje się „Pasja” Mela Gibsona. Czytelnicy po trzydziestce pamiętają – na ten film też ciągnięto szkoły, też pokazywał wyidealizowaną postać świętego i też epatował okrucieństwem.

Twórcy „Pileckiego” ewidentnie chcą epatować obitą twarzą, krwawiącymi ranami, sceną wyrwania paznokci w ubeckim „śledztwie” pokazaną bez cięcia czy odsunięcia kamery czy wyciem z bólu na odwróconym stolku.

Trochę trudno mi zrozumieć, jak stojąca za filmem „Raport Pileckiego” władza zamierza pogodzić brutalność tych obrazów z datą premiery – 1 września, ewidentnie zapowiadającą wysyłanie szkół do kin.

Z drugiej strony, trudno wyobrazić sobie na tym – mimo całej drastyczności – nudnym filmie innego widza niż przyprowadzeni obowiązkowo do kin uczniowie. ●

● **Public Image Ltd wracają z nowym albumem po ośmiu latach**

FOT. MARCIN
WOJCIECHOWSKI /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

Nowa płyta Public Image Ltd

Brzmienie jak przeszłość

John Lydon, lider Public Image Ltd, ani myśli o emeryturze. Na „End of World” głównie zrzedzi, ale też rozpacza po śmierci ukochanej – i znowu mu wierzę.

Jarek Szubrycht

Public Image Ltd nie są już tym samym zespołem, który na przełomie lat 70. i 80. pogrzebał pierwszą falę brytyjskiego punk rocka, by na jego szczątkach zbudować nową, fantastyczną konstrukcję, muzycznie bardziej ambitną, śmiałą i nieuchwytną, z braku lepszego terminu zwaną post punkiem. Nie są nim dosłownie i w przenośni.

Dosłownie, bo z oryginalnego składu ostał się tylko (i aż, wiadomo) frontman John Lydon, wcześniej głos Sex Pistols. W przenośni, bo PiL dzisiaj brzmią jak przeszłość, niczym nie szokują, nie wymyślają, nie przekraczają granic. Nawet się do nich nie zbliżają, okopani na dawno zdobytych pozycjach.

Trudno jednak sobie wyobrazić całą tę współczesną falę postpunkowych harcowników, od Sleaford Mods i Idles przez Fontaines D.C. po Black Midi, bez ziarna zasianego przez PiL. Sprawdźmy więc, czy w czasach renesansu estetyki, której byli pionierami, mogą konkurować z własnym potomstwem.

PUBLIC IMAGE LTD NARZEKAJĄ NA WSPÓŁCZEŚNOŚĆ

Milczeli długie osiem lat i powrócili z materiałem o ton ciemniejszym niż poprzedni – „What the World Needs Now...” z 2015 r. – choć przecież wesolkami nigdy nie byli. Być może zasugerowałem się tytułem albumu, przecież perspektywa końca świata nie nastraja optymistycznie. Być może taki odbiór płyty ustawiła otwarcie w postaci posępnego, gotyckiego „Penge”, w którym słyszę echa starego The Sisters of Mercy (nie żeby było jakieś nowe).

Przynaję jednak, że później nastrój się zmienia – świetny, a przy tym neurotycznie żwawy jest utwór „The Do That”, może się podobać „North West Passage”, napędzany dialogiem gitary z basem, nad którym górują nawiedzone, kaznodziej-skie zawrozenia Lydona, trudno oprzeć się przeszywającemu riffowi utworu tytułowego czy elektrycznemu pulsowi „Car Chase”.

Ale zdarzają się też mielizny, piosenki po prostu nudne, choćby „Pretty Awful” czy „Down on the Clown”. PiL od jakiegoś czasu nagrywają płyty nierówne – i ta nie jest wyjątkiem.

John Lydon to jeden z tych rockowych wokalistów, z których technicznych niedoskonałości nie zdajemy sobie sprawy, bo przysłania je mistrzowska interpretacja. Zawsze był zrzedą, a teraz, niewiele przed siedemdziesiątką, jest już starym zrzedą, co tylko przydaje mu wiarygodności. Wierzy mu się, nawet kiedy nie wiadomo, o co właściwie mu chodzi, albo kiedy niebezpiecznie zbliża się do dziaderskiego narzekania na współczesność (straszenie marksizmem i nowymi hipisami



Public Image Ltd od jakiegoś czasu nagrywają płyty nierówne – i ta nie jest wyjątkiem

w „Being Stupid Again” do złudzenia przypomina współczesne narracje wielu polskich ekspunkowców).

Najbardziej podoba mi się, kiedy w tekstach górę biorą czarnowidztwo i stara, pocziwa mizantropia: „Zamki w waszych drzwiach/ Do czego służą?/ Druty i płoty/ Czy to nie granice i linie obrony?/ Zabezpieczenie gotowe/ Przed ludzką rasą”.

NIE ODLATUJ ZBYT SZYBKO

Oczywiście, siła rażenia zespołu rockowego nie sprowadza się jedynie do muzyki, tekstów i ich wykonania, równie ważne są kontekst, wizerunek, okoliczności towarzyszące powstaniu materiału itp. Uświadomił nam to między innymi zespół, w którym Lydon debiutował, czyli Sex Pistols. A kto raz nauczył się ujeżdżać narowistego wierzchowca zaintere-

Public Image Ltd

End of World



**PiL
Official**

sowania mas, ten z powodzeniem będzie powtarzał sztuczki, które zawsze działają.

PiL przypomnieli o sobie w styczniu br., ogłaszając, że zamierzają wziąć udział w preselekcjach do konkursu Eurowizji – i to nawet nie rodzimych, brytyjskich, lecz irlandzkich. Wydawało się, że to kolejna prowokacja Lydona, błazeński PR-owy fikolek, który ma za zadanie zwrócić uwagę na premierę singla. Tym bardziej że zdaje się, że wokalista nie jest fanem tej imprezy, nazywając ją obrzydliwą, sztuczną i absolutnie wstrętną.

A jednak, zatkął nos i naprawdę to zrobili. Ku rozpacz tej części fanów, która pamięta jeszcze niepisane subkulturowe kodeksy, i dając sporo radości całej reszcie. Wystartowali z piosenką „Hawaii”. Jej tytuł sugeruje beztroskę, ale nic bardziej mylnego – to podszyta bólem nostalgiczna ballada, list miłosny Johna do chorej na alzheimera żony – Nory Foster. „Wszystkie podróże kiedyś się kończą/ Inne znów się zaczynają/ Jesteśmy tu, ty i ja – śpiewał drżącym głosem, wspominając lepsze czasy. „Nie odlatuj zbyt szybko/ Nie trzeba płakać, w bólu/ Jesteś kochana/ I znowu, i znowu, Hawaje/ Ty i ja/ Te wszystkie dobre czasy”.

Na początku lutego okazało się, że Irlandczycy nie chcą mieć wizerunku smutasów i wysłali na Eurowizję młodzieńców z grupy Wild Youth, brzmiącej niczym radosne U2 albo inne Imagine Dragons. Zsumowane głosy jurorów i publiczności dały PiL czwarte miejsce na sześciu finalistów. Nora zmarła 6 kwietnia. Utwór „Hawaii” nabrał dodatkowego ciężaru. Już choćby przez tę jedną piosenkę zapamiętamy „End of World”. ●



• Spitsbergen, lipiec 2022 r. Góra lodowa w Brepollen, zatoce przylodowcowej w fiordzie Hornsund FOT. AGATA ZABORSKA

Polki w polarnych rejsach

OCEANOGRAFKI WŚRÓD WILKÓW MORSKICH

– Nauka jest trudna, morze jest trudne. Słabi mężczyźni też nie mają tu czego szukać
– opowiadają „Wyborczej” oceanografki, które wyruszają w polarne rejsy badawcze.

ROZMOWA Z
**DR AGNIESZKA
BESZCZYŃSKĄ-MÖLLER***
oceanografką fizyczną
orA.Z.
**PROF. IO PAN AGATĄ
ZABORSKĄ****
oceanografką chemiczną

TOMASZ ULANOWSKI: Czy na morzu wciąż trudniej być naukowczynią niż naukowcem?
DR AGNIESZKA BESZCZYŃSKA-MÖLLER: Wydaje mi się, że obecnie to morsko-naukowe nierównouprawnienie zanika. Kiedyś kobiety rzeczywiście były rzadkością podczas wypraw polarnych – także tych morskich. Z kolei dziś zdarzają się prawie wyłącznie żeńskie rejsy badawcze. Mamy czasem

wręcz problem ze znalezieniem mężczyzny. Być może to oni zarA.Z. będą mniejszością.

Według Eurostatu już terA.Z. w Polsce jest więcej badaczek niż badaczy.

– Nastąpiła ogromna zmiana. Zaczynałam pływać do Arktyki we wczesnych latach 90. ub. wieku. Przede mną w rejsach polarnych organizowanych przez Instytut Oceanologii PAN brała udział tylko jedna koleżanka – nieżyjąca już Asia Lech. Popłynęła rok wcześniej. Ówczesny kierownik naukowy rejsu musiał o nią mocno zawalczyć.

Dyrekcja była przeciwna?

– Tak, ale nie było w tym nic osobistego. Po prostu uważano, że „ciężkie kilkumiesięczne rejsy arktyczne” nie są dla kobiet. „Oceanianie”, odpływający w siną dal statek badawczy Instytutu, na gdańskim nabrzeżu

żegnała wtedy orkiestra. Prawie rozwijano czerwone dywany.

Dzisiaj nikt nawet nie pomacha – oprócz najbliższych.

PROF. AGATA ZABORSKA: Kiedyś kobiety w całej nauce były traktowane jak лаборantki. Uważano, że nadają się wyłącznie do spokojnych prac. Przygoda, wyzwania, w tym wyzwania fizyczne na morzu, nie były dla nich.

A.B.M.: Panowało absolutnie fałszywe przekonanie, że nie damy sobie rady. Jednak praca oceanografa na morzu nie jest fizycznie bardzo ciężka.

W przypadku mojej działki, czyli badania fizycznych właściwości wody morskiej – jej temperatury czy zasolenia, prądów morskich – nawet na tak niewielkim statku jak „Oceania” praca polega głównie na obsłudze instrumentów pomiarowych

i monitorowaniu danych spływających do komputera. Średnio sprawna kobieta poradzi sobie z tym tak samo dobrze jak średnio sprawny mężczyzna. No, ale także nauką rządziły kiedyś kulturowe przesady. Na szczęście udało się je przełamać.

Kiedy ta tama pękła?

– W IO PAN wtedy, kiedy jako pierwsza popłynęła Asia Lech, czyli w 1992 r. Dalsze zmiany dokonywały się stopniowo. Ja pływałam już bardzo dużo. Co roku potrafiłam spędzić na morzu niemal 200 dni.

No i z każdym rokiem dołączały kolejne koleżanki. Wśród nich było bardzo dużo doktorantek, szczególnie z Zakładu Ekologii Morza, gdzie zawsze starano się, by wszyscy chętni mogli popłynąć. Serio, obecnie zdarzają mi się rejsy, w których na 13 miejsc dla naukowców tylko jed-

no czy dwa zajmuje mężczyzna. Z kolei marynarzami wciąż prawie w 100 proc. są mężczyźni.

Trudno się z nimi współpracuje?

– Różnie to bywa. W połowie lat 90. po rA.Z. pierwszy popłynęłam jako kierowniczka rejsu. A rejsami badawczymi zawsze kierują naukowcy – to my planujemy i decydujemy, oczywiście w porozumieniu z kapitanem, dokąd statek płynie. Byłam wtedy jedyną kobietą na pokładzie, a do tego dość młodą. Kapitanowi i oficerom wydawało się, że łatwo mnie ustawią. Rzeczywistość okA.Z.ala się zgoła inna.

A.Z.: Moim zdaniem podczas rejsów naukowych na polskich statkach kobiety wciąż są traktowane z przymrużeniem oka. Trzeba naprawdę zawalczyć i pokA.Z.ać charakter, żeby mężczyźni przyjęli do wiadomości, że nie jesteśmy od nich słabsze.

Ale rzeczywiście: obecnie kobiet bywa na pokładzie więcej od mężczyzn. Nawet wśród żeglarzy – ostatnio pływam na czarterowanych, niewielkich jachtach.

Spotkanie z żeglarzami polarnymi to zresztą ciekawe doświadczenie. Na jachtach jest tak mało miejsca, że trzeba być nie tylko badaczką czy badaczem, ale i wypełniać różne obowiązki żeglarskie, np. gotować, sprzątać, pełnić wachty – w tym wachty nocne, tzw. kotwiczne, kiedy pilnuje się, czy kotwica dobrze trzyma i nie zagraża nam jakaś góra lodowa. Naukowcy mają wtedy dwa rA.Z.y więcej pracy niż zwykle.

A.B.M.: Tu dochodzi jeszcze jedno potencjalne nieporozumienie, w początkowych latach widoczne także na „Oceanii”, która formalnie jest jachtem. Żeglarze płyną po to, żeby sobie pożeglować (co zresztą rozumiem, bo sama wywodzę się z tego środowiska). A naukę, jak sądzą, robi się przy okA.Z.ji. Dla nich praca na pokładzie jest częścią normalnego życia na jachcie i przywiązują do niej znaczną wagę. Naukowcy mogą coś tam mierzyć, ale na mniejszych jachtach nie zwalnia ich to z obowiązków pokładowych.

No, a my pływamy po to, żeby prowadzić badania. Pomiary to nasza praca na pokładzie.

Przez lata uświadamialiśmy to załodze „Oceanii” (na szczęście zawsze mieliśmy kucharza!). Dzisiaj marynarze fachowo pomagają nam również w obsłudze urządzeń pomiarowych. Udało się także dlatego, że w załodze zaczęli dominować zawodowi ludzie morza – po doświadczeniach we flocie handlowej, rybackiej czy wojennej – a nie okA.Z.jonalni żeglarze.

Zresztą kiedyś w żeglarstwie kobiet było mniej niż terA.Z. i naprawdę musiałyśmy się mocno wykA.Z.ać, żeby uznano, że jesteśmy tak samo dobre jak mężczyźni. Także w pracach technicznych, bo kiedyś w klubach żeglarskich robiło się samodzielnie dużo prostych prac szkodliwych, jak konserwacja drewnianych łodzi czy laminowanie. W efekcie w 20-osobowym klubie na stałe były jedna-dwie dziewczyny. Pozostałe tylko wpadały „na chwilę” – popływały i odchodziły.

Z kolei dla zawodowych marynarzy problemem bywa dwuwładza podczas rejsu – kierownika naukowego i kapitana. Zdarzali nam się tacy kapitanowie, którzy uważali, że badacze to taki sam ładunek jak każdy, tylko więcej gada. Oni wymagali małego wychowania [śmiech]. TerA.Z. każdy już raczej rozumie, że obie strony mają swoje obowiązki.

A.Z.: Żeglarze też już zaczynają to rozumieć. Tym bardziej że Instytut Oceanologii, a także inne jednostki naukowe prowadzące badania na morzu czarterują corA.Z. więcej jachtów.

Dlaczego?

– Jacht może dopłynąć do miejsc, w które duża jednostka nie wejdzie, bo są za płytkie czy za wąskie. Może spędzić w nich tyle czasu, ile potrzeba. Kapitana można też namówić, żeby popłynął w miejsce, którego nie było w planie.

„Oceanian”, nie mówiąc już o naprawdę dużych statkach, zabiera na pokład na-



• Agnieszka Beszczyńska-Möller podczas rejsu w europejskiej Arktyce w 2019 r.

Z tytu „Oceanian” FOT. ARCHIWUM PRYWATNE - AGNIESZKA BESZCZYŃSKA-MÖLLER



• Isfjorden, fiord w centralnej części Spitsbergenu, sierpień 2022 r.

Agata Zaborska za sterem jachtu „Join Us” FOT. TOMASZ WAWRZYŃIAK

ukowców mających różne projekty badawcze. Kierownik rejsu i kapitan muszą więc lawirować, szukać kompromisów, żeby zaspokoić wszystkie, nierA.Z. rozbieżne interesy. A niewielki jacht pozostaje do mojej dyspozycji. Taka elastyczność prowadzenia badań na morzu to wspaniała sprawa i olbrzymi komfort – mimo ciasnoty i obowiązków pokładowych.

Ile osób mieści się na takim jachcie?

– Do dziewięciu, w tym dwójka żeglarzy. RA.Z.em spędzamy od tygodnia do dwóch.

Nie wierzę, żeby w tak ciasnym środowisku nie pojawiały się konflikty. Choćby pomiędzy kobietami a mężczyznami.

– No pewnie, że się pojawiają.

W kuchni?

– Ja zwykle gotuję. Ale nie wiem, czy dlatego, że lubię gotować albo dobrze gotuję, czy być może oczekuje się, że to głównie kobiety mają pracować w kambuzie. Generalnie jest taki zwyczaj, że gotują ci, którzy czarterują – czyli w tym wypadku ekipa naukowa.

Żeglarze nie mają oczekiwań, że „kobieta im ugotuje”?

– Czasem mają, ale nie biorę tego do siebie. Raczej traktuję humorystycznie. Mnie się

podoba, kiedy wszyscy wykonują tę samą robotę, niezależnie od płci. Mam podnieść kotwicę? Żaden problem.

A.B.M.: Na „Oceanii”, kiedy wszyscy są już wymęczeni, zdarza się, że dziewczyny dogadują się z kucharzem i przejmują inicjatywę. Chodzi o jakąś odmianę.

Dziewczyny?

– Najczęściej przychodzi to do głowy kobietom. Ale np. wspólne klejenie pierogów

■
Podczas rejsów naukowych na polskich statkach kobiety wciąż są traktowane z przymrużeniem oka. Trzeba naprawdę zawalczyć i pokazać charakter, żeby mężczyźni przyjęli do wiadomości, że nie jesteśmy od nich słabsze

czasami staje się przyjemnym zajęciem towarzyskim dla wszystkich.

Nie wierzę w tę sielanekę.

Obie badaczki się śmieją.

A.B.M.: Są, oczywiście, tarcia. Wydaje mi się jednak, że wynikają one nie tyle z płci, co z osobowości poszczególnych uczestników rejsu. Zdarzają się trudniejsze... egzemplarze, to jasne.

To co wtedy – za burtę?

– Może nie aż tak fizycznie... Ale bywają rejsy, w których widać podział na grupę i osobę, która do niej nie przystaje.

Outsiderom na morzu nie jest łatwo. Częściej zostają nimi kobiety – być może dlatego, że pokładowa rzeczywistość nie spełnia ich oczekiwań.

Jakich?

– Statek to nie Wersal – trzeba to jasno powiedzieć.

Na „Oceanii” spędzamy rA.Z.em kilka tygodni czy miesięcy, w dość surowych warunkach i w sporym zageszczeniu – 13 naukowców i 14 marynarzy (na dużych statkach badawczych jest na pewno bardziej komfortowo, choć pływa nimi 50-100 osób). Czasem problemem bywa nawet obłożenie sanitariatów.

Kiedyś ograniczano jeszcze wodę – bo po wyjściu z norweskiego Tromsø do picia i toalety mieliśmy jej tylko tyle, ile zabraliśmy w zbiornikach. Pamiętam kapitanów, którzy siedzieli z zegarkiem przed lA.Z.ienką, mierząc delikwentowi czas pod prysznicem. TerA.Z. na szczęście są odsalarki i możemy czerpać wodę z morza.

A.Z.: Na jachtach nie bierze się codziennie prysznic, choć teoretycznie można. Niby są odsalarki, ale kiedy pracujemy we fiordach pod lodowcami, to nie możemy czerpać tam wody, bo jest w niej sporo zawiesiny lodowcowej. Ale co to za problem przez tydzień.

Czyli nie ma konfliktu płci w badaniach morskich? Mężczyźni nie blokują wam karier?

A.B.M.: Ja nigdy nie czułam, żeby ktoś mnie do czegoś nie dopuszczał. Może to wynika z mojego charakteru. Nie wyobrażam sobie, żeby mi mówiono, że czegoś nie mogę...

A.Z.: Tak, to chyba twój charakter [śmiech].

A.B.M.: W tym zawodzie i środowisku nie da się funkcjonować bez odporności. Nauka jest trudna, morze jest trudne. Słabi mężczyźni też nie mają tu czego szukać. Selekcja odbywa się na poziomie osobowościowym, a nie płciowym. Przynajmniej obecnie.

I co, niedługo będziecie dyskutować o wprowadzeniu parytetu dla mężczyzn?

– Prawdę mówiąc, chyba wolę równowagę, a nie jedнопłciowy zakon.

Zaszła jeszcze inna zmiana.

Kiedyś podczas rejsu grupa była bardziej żyta. Na pokładzie nie było internetu, nie było zasięgu telefonicznego, wszyscy trzymali się rA.Z.em, organizowaliśmy turnieje brydżowe, śpiewaliśmy...

A.Z.: I tańczyliśmy...

A.B.M.: Nawet na stołach. TerA.Z. ludzie wolą siedzieć w komputerach czy smartfonach. Zamykają się w swoich kąciakach i coś tam dlubią. Chyba częściej zachowują się tak mężczyźni. ●

Rozmawiał **Tomasz Ulanowski**

***Dr Agnieszka Beszczyńska-Möller**

jest oceanografką fizyczną i szefową Pracowni Oceanografii Obserwacyjnej w Zakładzie Dynamiki Morza Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie. Prowadzi morskie badania w rejonach polarnych od ponad 30 lat.

****Prof. IO PAN Agata Zaborska** to oceanografka chemiczna. Jest kierowniczką Pracowni Zanieczyszczeń Rejonów Polarnych w Zakładzie Chemii i Biochemii Morza IO PAN w Sopocie. „Na morzu” od 25 lat.

Odwracają się od prezesa

Hiszpanie robią co w ich mocy, by skandal z zawieszonym już przez FIFA prezesem federacji piłkarskiej Luisem Rubialem nie przekreślił ich starań o mundial w 2030 roku. Od Rubialesa odwracają się już nawet jego niedawni sojusznicy.

Dariusz Wołowski

Angeles Bejar jest znana w Motril, gdzie wychowywał się Rubiales i gdzie zaczynał grać w piłkę. Matka zawieszonego dziś prezesa hiszpańskiej federacji (RFEF) prowadziła tam salon fryzjerski, jej mąż przez osiem lat był burmistrzem miasta.

W poniedziałek o 9 rano wzburzona „nie-ludzkim i krwawym polowaniem” na syna zamknęła się w kościele w dzielnicy Capuchinos de Motril, by ogłosić bezterminowy strajk głodowy w dzień i w nocy. Matka Rubialesa nawołuje, by piłkarka Jennifer Hermoso „ujawniła prawdę” dotyczącą pocałunku, który wstrząsnął hiszpańską piłką, Hiszpanią i wzburzył ludzi w wielu krajach świata.

Ofiara fałszywego feminizmu?

Około godziny 13 rodzina przyniosła jej lekarstwa i wodę. Angeles Bejar towarzyszy szwagierka. Rodzina Rubialesa skarży się mediom, że sąsiedzi wykonują na niej wyrok, traktując jak wyrzutków i trędowatych, od chwili gdy prezesa RFEF oskarżono o seksistowski atak na Jennifer Hermoso. Dziewięć dni temu Rubiales pocałował piłkarkę w usta na ceremonii wręczenia złotych medali mundialu kobiet na stadionie olimpijskim w Sydney.

To najgłośniejszy i najbardziej brzemienny w skutki pocałunek w dziejach hiszpańskiej piłki, a może i całej Hiszpanii. Atakowany przez polityków i opinię publiczną Rubiales zwołał w piątek nadzwyczajne, walne zgromadzenie RFEF. Wykrzyczał na nim kilka razy, że nie pada się do dymisji, że jest obiektem „zbiorowego linczu” i padł „ofiara fałszywego feminizmu”. Przyprowadził do siedziby RFEF swoje trzy córki, mówił publicznie, że je kocha i jest z nich dumny, co miało być dowodem, że kobiety szanuje i rozumie.

Zamiast przeprosić i odejść ze stanowiska, jak oczekiwano, ruszył do kontraktaku. Groził sądem Hermoso i wszystkim, którzy – według niego – kłamią i oskarżają go o seksizm. Selekcjoner kobiecej kadry Jorge Vilda i męskiej Luis de la Fuente, a także wielu działaczy RFEF klaskało, gdy Rubiales potępiał swoich wrogów. Publicznie ogłosił, że przedłuży kontrakt z Vildą, dając mu podwyżkę do 500 tys. euro rocznej pensji.

Tuż po walnym zgromadzeniu RFEF Hermoso i 60 innych czołowych piłkarek w Hisz-



• **Luis Rubiales przytula Aitanę Bonmati po zdobyciu przez Hiszpanki mistrzostwa świata**

FOT. ALESSANDRA TARANTINO / AP

panii wydało oświadczenie oskarżające Rubialesa. Jennifer napisała, że prezes pocałował ją w usta wbrew jej woli, że czuje się ofiarą jego seksistowskiej napaści. Wszystkie zrezygnowały z kadry do czasu rozwiązania sprawy.

24 godziny później FIFA zawiesiła Rubialesa na 90 dni z zakazem zbliżania się do Hermoso, a RFEF wyznaczył Pedro Rochę na jego tymczasowego następcę. To był moment, gdy od prezesa odwrócili się ostatni sojusznicy, nawet obaj selekcjonerzy potępił publicznie jego seksistowskie zachowanie. Cały sztab Vildy, który w Australii i Nowej Zelandii poprowadził Hiszpanki do tytułu mistrzyni świata, podał się do dymisji.

Los obydwu selekcjonerów jest niepewny. Ich piątkowe poparcie dla kontratakującego Rubialesa zostało bardzo źle odebrane w Hiszpanii. Vilda, de la Fuente, a także wielu działaczy piłkarskich powtarza dziś w mediach, że zostali zmanipulowani i oszukani przez prezesa oraz oczywiście są zwolennikami feminizmu i równouprawnienia kobiet.

Hiszpania wciąż chce mundialu

Niezależnie od FIFA – ale w porozumieniu z nią – działa hiszpański rząd, który przez ministerstwo sportu przekazuje sprawę do TAD – Trybunału do spraw Sportu. On wymierzy ewentualną karę Rubialesowi, ale to z pewnością potrwa. Przedstawiciele rządu podkreślają, że działają wolniej, bo obowiązuje ich hiszpańskie prawo i procedury, podczas gdy FIFA kieruje się wyłącznie swoimi wewnętrznymi przepisami. We wtorek angielski brukowiec „Daily Mail” podał, że FIFA może ukarać Rubialesa 15 latami zakazu działania w futbolu. Niemal wszyscy domagają się dla niego maksymalnej kary.

Ze wszystkich stron świata – od piłkarzy, artystów i celebrytów – napływają wyrazy solidarności z Jennifer Hermoso. Ogromne wrażenie zrobił Andres Iniesta, być może najbardziej uwielbiany piłkarz w historii hiszpańskiego futbolu. Były kapitan Barcelony zdobył zwycięską bramkę dla La Roja w finale mundialu w RPA w 2010 roku i zawsze w publicznych wystąpieniach wypowiadał się z rozwagą, szukał pojednania. Tym razem ostro skrytykował Rubialesa, twierdząc, że prezes nie rozumie równouprawnienia kobiet.

Sprawa trafiła nawet do ONZ. Austriacki prawnik i urzędnik organizacji Volker Türk ma nadzieję, że sprawa Rubialesa będzie punktem zwrotnym w walce o równouprawnienie w sporcie. „Łączymy się z Jennifer Hermoso i z wszystkimi, którzy chcą skończyć z seksizmem” – napisał na Twitterze. O aferę zapytano sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa. Jego rzecznik Stéphane Dujarric powiedział, że w świecie sportu seksizm wciąż jest obecny. „Mamy nadzieję, że władze Hiszpanii zajmą się sprawą tak, by prawa kobiet były szanowane”.

Sprawa trafiła nawet do ONZ. Austriacki prawnik i urzędnik organizacji Volker Türk ma nadzieję, że sprawa Rubialesa będzie punktem zwrotnym w walce o równouprawnienie w sporcie

Wicepremier Hiszpanii Yolanda Diaz od momentu zakończenia mundialu żąda dymisji Rubialesa za „napaść na kobietę”. Teraz komisja szefów lokalnych związków piłkarskich RFEF zaapelowała do Rubialesa, by natychmiast zrezygnował, a jego następcą Pedro Rocha deklaruje, że chce poprowadzić federację ku głębokim zmianom, mającym na celu doprowadzenie do równouprawnienia piłkarek i piłkarzy. Komisja jest dumna z Hermoso i jej koleżanek, sławi mistrzynię świata i ubolewa, że tak wielki sukces znalazł się w cieniu skandalu z Rubialem.

Pocałunek w Sydney nie był początkiem konfliktu hiszpańskich piłkarek z zawieszonym prezesem. On wybuchł rok temu, gdy 15 czołowych zawodniczek zrezygnowało z gry w reprezentacji na znak protestu przeciw Rubialesowi i Jorge Vildzie. Była wśród nich MVP mundialu w Australii i Nowej Zelandii Aitana Bonmati, która wróciła do kadry tuż przed mistrzostwami. Buntowniczką popierała kontuzjowana wtedy Alexia Putellas – dwukrotna laureatka Złotej Piłki. Wtedy jednak Rubiales i Vilda wygrali konflikt z piłkarkami i zostali na stanowiskach. Dziś obaj są skazani na porażkę, bo cały świat patrzy na to, jak Hiszpania radzi sobie z seksizmem. Nie ma dyskusji o samym pocałunku, powszechny jest głos, że Rubiales swoim gestem i późniejszą kuriozalną obroną przekroczył dopuszczalne granice.

Premier Pedro Sanchez i rząd hiszpański jest w stałym kontakcie z FIFA. Chodzi o to, by nie ucierpiała kandydatura Hiszpanii, Portugalii, Maroka i Ukrainy do organizacji męskiego mundialu w 2030 roku. Przedstawiciele hiszpańskiego ministerstwa sportu zapewniają opinię publiczną, że FIFA traktuje skandal z Rubialem jako wydarzenie, które nie wpłynie na szanse kandydatury, o ile RFEF oczyści i odbuduje swój wizerunek. ●

OGŁOSZENIA

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej

TETIANY ZAPOTICHNEJ,

która choruje na Dziecięce Porażenie Mózgowe. Tetiana rozwija się wolniej niż jej rówieśnicy, to bardzo wesoła i energiczna dziewczynka. Niestety, pomimo tego, że dużo czasu spędza na ćwiczeniach i zabiegach, prawa rączka nie jest sprawna. Czekają ją skomplikowana operacja transferu ścięgna, którą przeprowadzi neurochirurg z Niemiec, co wiąże się z ogromnym wydatkiem, rodziców dziewczynki już wiele kosztuje rehabilitacja, wizyty u specjalistów, logopedy. Za każde okazane wsparcie i pomoc wszystkim z całego serca dziękujemy.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: *Zapotichna Tetiana na operację*



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34254328

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

